

CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LVII NR 19

WARSZAWA, DNIA, 12 MAJA 1974 R.

CENA 80 GR

Gwarancja POKOJU



Żołnierze Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego w czasie przyjacielskiego spotkania

Fot. Archiwum

Kiedy wiadomość o podpisaniu w dniu 8 maja 1945 roku przez hitlerowskie Niemcy aktu bezwarunkowej kapitulacji obiegła świat, wywołała — wśród walczących żołnierzy, wśród ludności wsi i miast wszystkich krajów — wybuch niesłychanej radości.

Oznaczało to koniec strasznej wojny, która pochłonęła ponad 38 mln ludzi, która spowodowała olbrzymie straty i zniszczenia oraz nieopisane cierpienia. Ten entuzjizm radości, uczucie niesłychanej ulgi zaznaczył się szczególnie w tych krajach, które poniosły największy ciężar wojny.

Związek Radziecki zapłacił za zwycięstwo śmiercią około 20 mln swych obywateli, Polska — 6,6 mln, Jugosławia — 1,7 mln.

Straty wojskowe Niemiec hitlerowskich wyniosły około 4,5 mln żołnierzy i poza tym około 2 mln ludności cywilnej.

Wojskowe i cywilne straty Francji zamieniają się liczbą 653 tys. osób, Wielkiej Brytanii — 388 tys., a Stany Zjednoczone na wszystkich europejskich i pozaeuropejskich teatrach wojny straciły — według źródeł zachodnich — 292 tys. osób.

Proporcjonalnie do liczby ludności, największe straty poniosła Polska. Na każdy 1000 mieszkańców zginęło z rąk hitlerowskich zbrodniarzy 220 obywateli polskich, czyli sto razy więcej niż wyniosły straty Stanów Zjednoczonych w stosunku do liczby ich ludności.

Wojna rozpoczęła się na ziemi polskiej w dniu 1 września 1939 roku strzałami na Westerplatte. Zakończyła się także ostatnimi strzałami na Helu i w rejonie ujścia Wisły, gdy w dniu 9 maja 1945 roku skapitulowały znajdujące się tam grupy rozbitych wojsk hitlerowskich.

Wielkiej radości z zakończenia wojny towarzyszyło jednocześnie głębokie przeświadczenie, że była to ostatnia wojna. „Nigdy więcej wojny” — oto powszechne wołanie mas ludowych szczególnie zaś w krajach europejskich. Europa była bowiem dotychczas głównym zarzewiem wojen, w Europie co 20-30 lat młode pokolenia płaciły ofiary krwi, coraz większe i straszniejsze. W Europie skoncentrowały się w Niemczech kaiserowskich, a potem hitlerowskich siły agresji i imperializmu, które doprowadziły do dwóch kolejnych wojen światowych.

Wydarzenia najbliższych — po zakończeniu drugiej wojny światowej — tygodni i miesięcy wykazały, jak złudne były nadzieje ludzkości na trwały pokój. Oto w cztery dni po zakończeniu Konferencji

Poczdamskiej Amerykanie rzucali w dniu 6 sierpnia 1945 roku pierwszą bombę atomową na japońskie miasto Hiroszimę. Miała to być demonstracja potęgi militarnej państw zachodnich.

Czołowi politycy USA, Wielkiej Brytanii rozpoczynają kampanię polityczną skierowaną przeciwko komunizmowi zagrażającemu rzekomo „wolnemu światu”. Ukoronowaniem tej kampanii jest zawarcie w dniu 4 kwietnia 1949 roku w Waszyngtonie Paktu Północno-Atlantyckiego (NATO — North Atlantic Treaty Organization). W skład NATO, oprócz USA, wchodzi: Belgia, Dania, Francja, Holandia, Islandia, Kanada, Luksemburg, Norwegia, Portugalia, Wielka Brytania i Włochy. W 1952 roku przyłącza się Grecja i Turcja, a od 1955 roku członkiem paktu zostaje NRF (Francja wycofała się z paktu w latach 1966-1967).

Niemcy zachodnie odgrywają w NATO specjalną rolę i ich siły militarne — Bundeswehra — mają stanowić główny ośrodek w polityce mocarstw zachodnich w Europie. Pakt Północno-Atlantycki jest wymierzony, czego nie kryją wcale jego twórcy — przeciwko państwu socjalistycznym. „Będziemy rozmawiać z Sowietami — oświadcza w 1956 roku w Berlinie Zachodnim kanclerz NRF, Konrad Adenauer — gdy będziemy uzbrojeni po zęby”.

I Niemcy zachodnie zbroją się szybko. Pod koniec 1964 roku Bundeswehra liczy prawie pół miliona żołnierzy. Podstawowy jej trzon dowódcy składa się z hitlerowskich oficerów i generałów, zasiadających zresztą również i w sztabach Paktu Atlantycznego.

Jakie są cele odrodzonego militarystyki niemieckiej, świadczą liczne wypowiedzi czołowych polityków NRF.

„(...) Jeśli stać będziemy wiernie i mocno przy naszych sojusznikach, tak jak oni stoją przy nas, to możemy żywić nadzieję, że przeciwieństwo zwrócone będą światu pokój i wolność i tym samym wam — Wasz piękny kraj ojczysty — Prusy Wschodnie” (K. Adenauer do przesiedleńców z Prus Wschodnich, 10 lipca 1960 roku w Düsseldorfie).

„Nasze rozszerzenia nie ograniczają się jedynie do rewizji granicy na Odrze i Nysie. Pragniemy odzyskać wszystkie dawne terytory. Rok dwutysięczny nie powinien stać się 83 rocznicą Rewolucji Październikowej” (premier rządu krajowego w Szlezwiku Holstynii — von Hasel, rok 1961).

„Zjednoczone siły naszych sojuszników wystarczą, aby wymazać z mapy Związek Radziecki” (F.J. Strauss, z przemówienia w 1956 roku w Holfeldzie).

Jest rzeczą oczywistą, że państwa soją-

listyczne nie mogły biernie przypatrywać się zorganizowanej akcji prowadzonej pod przewodnictwem USA przez państwa kapitalistyczne. Nie mogły zwłaszcza tolerować łamania postanowień Układu Poczdamskiego w sprawie demilitaryzacji Niemiec.

W dniu 14 maja 1955 roku zawarty został w Warszawie układ obronny o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej przez ZSRR, Albanię, Bułgarię, Czechosłowację, NRD, Polskę, Rumunię i Węgry (Albania wycofała się z układu w 1968 roku). Jednocześnie powołano dla rozpatrywania najważniejszych spraw Doradczy Komitet Polityczny oraz Zjednoczone Dowództwo Sił Zbrojnych.

Państwa socjalistyczne zjednoczyły swoje siły dla zwiększenia swego potencjału obronnego. Stał się on w powojennych latach gwarancją utrzymania pokoju. Nawet najbardziej awanturniczy politycy zachodni nie odważyli się próbować przy pomocy siły zbrojnej zmieniać porządku istniejącego w Europie po drugiej wojnie światowej. Zasadniczą jednak strategią stosowaną przez państwa Układu Warszawskiego jest strategia pokoju. Nie wojna, nie doprowadzanie do zbrojnych konfliktów powinno stanowić cel polityczny działalności państw i ich sąsiadów, lecz zasada pokojowego współistnienia, mimo różnic w ustrojach i uznawanej ideologii.

Stale i konsekwentne działanie ZSRR, Polski i innych państw Układu Warszawskiego — zgodnie z tą zasadą — doprowadziło do stopniowego odprężenia w stosunkach między Wschodem i Zachodem, do gaszenia ognisk wojny na świecie.

Komitet Doradczy Układu Warszawskiego skierował w dniu 17 marca 1969 roku, na posiedzeniu w Budapeszcie, apel do wszystkich krajów Europy o współdziałanie w zwołaniu ogólnoeuropejskiej konferencji. W styczniu 1972 roku na posiedzeniu w Pradze Komitet Doradczy zaproponował redukcję sił zbrojnych i zbrojeń w Europie.

Zasada pokojowego współistnienia traktowana początkowo na Zachodzie jako komunistyczny wymysł i slogan przyjmowana jest stopniowo jako podstawa do regulowania stosunków między państwami. I tak na przykład nastąpiło zbliżenie radziecko-amerykańskie przez wymianę wizyt L. Breżniewa i R. Nixona oraz podpisanie doniosłych dokumentów zmniejszających ryzyko wojny nuklearnej.

Polepszyły się, rozszerzyły i pogłębiły dwustronne stosunki polityczne i gospodarcze państw europejskich o różnych ustro-

jach. Szczególną przy tym wagę mają układy zawarte między ZSRR i NRF oraz Polską i NRF. W układach tych w sposób ostateczny zaaprobowane zostały granice Polski ustalone na Konferencji Poczdamskiej w sierpniu 1945 roku.

Rozwiązany został politycznie konflikt w Wietnamie. W konflikcie bliskowschodnim doszło do pierwszych, wstępnych porozumień. Zakończył się pierwszy etap przygotowawczy konferencji w Helsinkach w sprawie bezpieczeństwa i współpracy w Europie. Faza druga — w Genewie — wchodzi w etap decydujący.

W Wiedniu toczą się rokowania w sprawie redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie. Państwa Układu Warszawskiego wyrażają już kilkakrotnie gotowość rozwiązania układu z jednoczesnym rozwiązaniem organizacji Paktu Północno-Atlantyckiego lub, jako pierwszego posunięcia — likwidacji ich organizacji wojskowych.

Mimo tak korzystnego dla ludzkości, postępującego w świecie odprężenia, mimo że perspektywy trwałego pokoju w Europie są dzisiaj daleko jaśniejsze i wyraźniejsze niż to było w chwili zakończenia drugiej wojny światowej — pamiętać jednak trzeba, że zwolennicy „zimnej wojny”, siły imperializmu i reakcji nie złożyły broni. Koła militarystyczne dążą do aktywizacji NATO, nadal zwiększają budżety wojskowe tego zamkniętego imperialistycznego bloku wojskowego.

W tej sytuacji państwa Układu Warszawskiego muszą umacniać swą zdolność obronną oraz rozwijać między sobą ścisłą współpracę w tym kierunku. Jest to bowiem — jak wykazała powojenna historia — najlepsza i najskuteczniejsza w obecnych warunkach gwarancja pokoju w Europie.

W komunikacie z narady Doradczego Komitetu Politycznego, odbytego w dniach 17-18 kwietnia 1974 roku w Warszawie, czytamy:

„Państwa — Strony Układu Warszawskiego są jednak głęboko przekonane, że narody świata i wszystkie postępowe, demokratyczne, antyimperialistyczne, milujące pokój siły, działające wspólnie, zdołają zwyciężyć i obronić swoje podstawowe interesy oraz zapewnić poszanowanie prawa każdego narodu do decydowania o swoim losie”.

To wezwanie, skierowane do narodów, mobilizujące ich czujność, jest szczególnie na czasie w dniach, gdy cały świat święci rocznicę wielkiego zwycięstwa nad hitleryzmem, rocznicę zakończenia największej w dziejach ludzkości wojennej tragedii.

PREZYDIUM ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP

Na porządku obrad Prezydium dnia 29 kwietnia 1974 roku znajdowały się następujące sprawy:

- informacja o zakresie działania i głównych zamierzeniach Instytutu Programów Szkolnych,
- zadania, zakres i organizacja pracy oddziałów ZG ZNP;
- sprawozdanie finansowo-statystyczne PKZP za rok 1973;
- sprawy bieżące.

Obrady prowadził prezes ZG ZNP — **Bolesław Grześ**. W obradach uczestniczyli: dyrektor Departamentu Organizacji Badań i Prognoz Oświatowych Ministerstwa Oświaty i Wychowania — **Franciszek Pawuła**, przedstawiciele NK ZSL i CK SD oraz CRZZ.

Informację o pracach Instytutu Programów Szkolnych przedstawił dyrektor instytutu — **doc. dr hab. Maksymilian Maciaszek**.

Placówka ta jest jednym z pięciu instytutów zorganizowanych w 1972 roku przez resort oświaty i wychowania. Stanowią one zaplecze naukowe dla prac resortu zarówno w zakresie doskonalenia obecnego systemu oświatowego, jak również kształtowania nowego modelu szkolnego.

Do podstawowych zadań Instytutu Programów należy prowadzenie badań w zakresie:

- treści programowych szkół i placówek oświatowo-wychowawczych;
- teorii podręcznika;
- tworzenia pomocy naukowych;
- określenia narzędzi pomiaru dydaktycznego.

Prace te podjęte zostały po raz pierwszy w historii naszej oświaty przez placówkę wyspecjalizowaną, jaką jest Instytut Programów. Dotychczas zarówno prace nad określeniem treści programowych szkół, jak też tworzeniem teorii podręcznika dla uczniów i nauczycieli podejmowane były przez różne placówki naukowe, ale przeważnie tylko okazjonalnie i prowadzone w sposób fragmentaryczny. Naukowcy dydaktycy niechętnie na ogół podejmowali badania z zakresu treści programowych, koncentrując się głównie na problemach metod nauczania.

Uchwała sejmowa z dnia 13 października 1973 roku nakreśliła ogólne ramy organizacyjne przyszłego modelu oświatowego, którego podstawą ma być 10-letnia powszechna szkoła ogólnokształcąca.

Obecnie główne zadanie polega na przygotowaniu treści programowych przyszłych rodzajów i stopni organizacyjnych szkół.

Instytut Programów Szkolnych podjął już szeroko zakrojone prace nad przygotowaniem nowego modelu treściowego szkoły 10-letniej oraz 2-letniego studium specjalizacji kierunkowej.

W pracach nad modelem treściowym nowej szkoły przyjmuje się następujące założenia kierunkowe:

- niezbędna jest konkretyzacja celów kształcenia i wychowania, wynikających z ideałów wychowania socjalistycznego, co pozwoli na pogłębienie procesu oddziaływania ideowo-politycznego na dzieci i młodzież, zgodnie z Tezami Programowymi VII Plenum KC PZPR;
- zakłada się umocnienie treści kształcenia w konfrontacji z osiągnięciami współczesnej nauki i pogłębianiem się rewolucji naukowo-technicznej oraz strategią rozwoju społeczno-gospodarczego kraju, nakreśloną przez VI Zjazd partii;
- istnieje potrzeba przeprowadzenia selekcji materiału programowego w aspekcie kształcenia ustawicznego, co w konsekwencji umożliwi wyeksponowanie nowoczesnych tendencji współczesnej dydaktyki, rozwoju samodzielnego myślenia uczniów z eliminowaniem w programach przerosłów w zakresie faktografii;
- dostrzeganie w programowaniu możliwości percepcyjnych uczniów, ich dążeń i aspiracji, ich uzdolnień i zamiłowań; w nowym modelu programowym szkoły należy zapewnić warunki dla optymalnego rozwoju uczniów szczególnie uzdolnionych.

Aby nowy model treściowy nowej szkoły zaspokajał istotne potrzeby społeczne naszego kraju, a także nadążał za wartkimi nurtem przemian społeczno-politycznych, w tworzeniu programów partyticipować będą środowiska naukowe, społeczno-polityczne, nauczycielskie, a także rodzice i sama młodzież.

Do końca 1974 roku instytut zamierza przygotować ogólne założenia treściowe 10-letniej szkoły średniej w kontekście 2-letniego studium specjalizacji kierunkowej. Na tej podstawie zostaną w 1975 roku opracowane projekty programów szczegółowych i podjęte inicjatywy wydawnicze w zakresie podręczników.

W latach 1976—1978 oraz w latach następnych zamierza się przeprowadzić próbną wdrożenia programów i podręczników stosownie od przyjętej strategii wprowadzania reformy szkolnej. Instytut współpracuje przy tym ściśle z krajowymi ośrodkami naukowymi, w szerokim również zakresie wykorzystuje dorobek

innych krajów, zwłaszcza zaś z obozu socjalistycznego.

Członkowie Prezydium wyrazili głębokie zadowolenie z udzielonej im informacji na temat prac instytutu. Z uznaniem wyrażano się również o dotychczasowych wynikach prac instytutu w okresie niespełna dwu lat jego istnienia oraz o planie realizacji zadań wynikających z reformy szkolnej. Ze szczególną przy tym aprobatą przyjęto stosowaną przez instytut zasadę włączania do prac programowych obok naukowców, nauczycieli praktyków.

Program reformy szkolnej — jak stwierdził prezes ZG ZNP — jest wspólną sprawą wszystkich nauczycieli, ogniw administracji szkolnej i placówek naukowych. ZNP, który w okresie 30-lecia PRL aktywnie uczestniczył w odbudowie i rozbudowie naszego szkolnictwa, będzie także obecnie w sposób pełny i odpowiedzialny współdziałał z władzami szkolnymi w realizacji wielkiego dzieła reformy naszego systemu oświaty i wychowania.

★

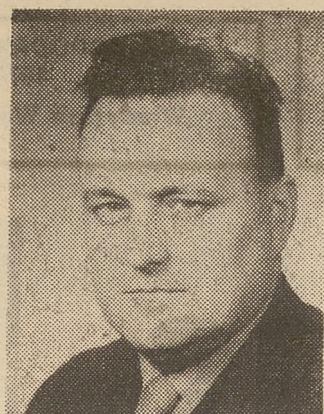
Drugi punkt porządku obrad — zadania, zakres i organizacja pracy oddziałów ZG ZNP (w województwach) — wywołał ożywioną dyskusję. Członkowie Prezydium i obecni na posiedzeniu kierownicy oddziałów dzielili się swymi doświadczeniami z kilkumiesięcznej pracy w nowej, dwustopniowej strukturze organizacyjnej, wskazywali na występujące trudności oraz zgłaszali postulaty usprawnienia pracy.

W wyniku dyskusji postanowiono projekt wytycznych w sprawie działalności oddziałów — przedstawić na posiedzeniu — opracować na nowo i przedłożyć do zatwierdzenia na jednym z najbliższych zebrań Prezydium.

★

Sprawozdanie finansowo-statystyczne Pracowniczych Kas Zaspokojeniowo-Pożyczkowych złożył wiceprezes ZG ZNP **Władysław Wawrzynowski**. Ze względu na wagę problemu oraz ogromny zakres tej formy działalności związkowej, zamieścimy na ten temat oddzielny artykuł.

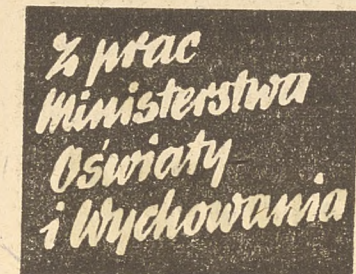
Dyrektor departamentu **Franciszek Pawuła** podziękował — w imieniu ministra oświaty i wychowania — Prezydium ZG ZNP za aktywną postawę w przygotowaniu reformy szkolnej. Skuteczność tej wielkiej historycznej pracy — jak podkreślił dyrektor — zależeć będzie przede wszystkim od aktywności, poziomu pracy i atmosfery panującej wśród setek tysięcy nauczycieli i działaczy oświatowych.



ZDZISŁAW SZYMAŃSKI

— **DYREKTOREM GENERALNYM W MOiW**

Z dniem 3 maja 1974 roku prezes Rady Ministrów, na wniosek ministra oświaty i wychowania, mianował dyrektorem general-



Przestawiciel Republiki Peru w Polsce — ambasador **Raul Maria Pereira** został przyjęty przez ministra oświaty i wychowania — **Jerzego Kuberskiego**. W czasie spotkania omówiono zagadnienia związane z poszerzeniem kontaktów Polski i Peru w dziedzinie oświaty i wychowania. Ustalono m.in., że jedna ze szkół w Polsce otrzyma imię bohatera narodowego Republiki Peru — **Tumac Amaru**.

Równocześnie minister **Jerzy Kuberski** przekazał ambasadorowi Republiki Peru zaproszenie dla ministra oświaty i kultury Republiki Peru gen. dyw. **Alfredo Carpio Becerra** do złożenia oficjalnej wizyty w polskim Ministerstwie Oświaty i Wychowania.

W dniu 29 kwietnia br. zostało zawarte porozumienie między Ministerstwem Oświaty i Wychowania a Ministerstwem Kultury i Sztuki — Naczelnym Zarządem Kinematografii, dotyczące współpracy obu resortów w zakresie realizacji i upowszechniania filmów dla potrzeb szkół i placówek oświatowo-wychowawczych. Porozumienie podpisali: wiceminister kultury i sztuki — **Mieczysław Wojtczak** oraz wiceminister oświaty i wychowania — **Jerzy Wołczyk**.

Na podstawie ustalonych przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania planów tematycznych filmów szkolnych — Ministerstwo Kultury i Sztuki będzie realizować filmy szkolne w liczbie około 100 tytułów rocznie w latach 1976—1980, a w latach następnych, zgodnie z postulatami Ministerstwa Oświaty i Wychowania, zwiększać roczną produkcję filmów.

Opiekę merytoryczną nad realizacją, adaptacją lub nad opracowaniem wersji polskiej filmów z importu zapewnić będzie MOiW. Ponadto Ministerstwo Kultury i Sztuki zobowiązało się usprawniać system wypożyczania szkółom kopii filmów przez rozszerzenie sieci filotek rejonowych w powiatach i większych ośrodkach gminnych i dostosowanie form wypożyczania do organizacji szkolnictwa, ze szczególnym uwzględnieniem sieci gminnych szkół zbiorczych.

Z inicjatywy Departamentu Kształcenia Zawodowego, w gmachu Ministerstwa Oświaty i Wychowania, została zorganizowana wystawa prac uczniów szkół zawodowych pod hasłem „XXX-lecie szkolnictwa zawodowego w PRL”.

Otwarcia wystawy, w dniu 30 kwietnia br. dokonał wiceminister oświaty i wychowania — **Michał Godlewski** w obecności wiceministra **Zygmunta Huszczy**, przedstawicieli departamentów MOiW, kuratorium okręgu szkolnego m.st. Warszawy oraz nauczycieli i młodzieży szkół warszawskich.

Celem wystawy jest przedstawienie wybranych prac uczniów szkół zawodowych z różnych dziedzin produkcji warsztatów szkol-

nym w Ministerstwie Oświaty i Wychowania mgr **Zdzisław Szymański** — dyrektora Głównej Inspekcji Szkolnej.

Mgr **Zdzisław Szymański**, urodzony 29 września 1926 r. w Łasocinie, pow. Opatów, w rodzinie nauczycielskiej, ma wyższe wykształcenie pedagogiczne i ponad 25-letni staż pracy w resorcie oświaty.

Pracował kolejno na stanowiskach: nauczyciela, a następnie dyrektora Zasadniczej Szkoły Zawodowej; ponad 10 lat w Kuratorium Okręgu Szkolnego m.st. Warszawy na stanowisku naczelnika działu budżetu i księgowości, a od 1967 roku pełnił funkcję wicekuratora Okręgu Szkolnego m.st. Warszawy.

Od 2 lat jest dyrektorem Głównej Inspekcji Szkolnej w Ministerstwie Oświaty i Wychowania.

Mgr **Z. Szymański** jest długoletnim działaczem Związku Nauczycielstwa Polskiego (członek ZG ZNP).

Członek PZPR od 1948 roku.

nich i prac dyplomowych popularyzujących w szerokim zakresie nową myśl techniczną, poszukiwanie nowych i lepszych rozwiązań w działalności szkoleniowo-produkcyjnej oraz wymiana doświadczeń — w tej dziedzinie między okręgami szkolnymi. Wystawa ma bowiem charakter rotacyjny. Każde Kuratorium Okręgu Szkolnego, przez okres 3 miesięcy, będzie prezentowało swój dorobek z zakresu uczniowskich prac wykonywanych w ramach działalności szkoleniowo-produkcyjnej warsztatów szkolnych, prac pozalekcyjnych i innych, ze szczególnym uwzględnieniem pomocy naukowo-dydaktycznych, wykonywanych dla potrzeb własnych i innych placówek oświatowo-wychowawczych.

Na obecnej wystawie prezentują swoje prace uczniowie szkół zawodowych okręgu m.st. Warszawy. W dniu 1 sierpnia ekspozycję przejmie Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego (dla woj. warszawskiego) i kolejno pozostałe okręgi.

Z okazji otwarcia wystawy — wiceminister **Michał Godlewski** wręczył pamiątkowy Medal 200-lecia Komisji Edukacji Narodowej nauczycielowi Zasadniczej Szkoły Rzemiosł Artystycznych — **Witoldowi Dominikowi** — wyróżniającemu się w pracy pedagogicznej i społecznej.

Prezidium Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania, na posiedzeniu w dniu 3 maja br., rozpatrzyło następujące sprawy: — plan działania KOS Lubelskiego w dziedzinie wychowania technicznego,

— kształcenie, dokształcanie i doskonalenie nauczycieli języka niemieckiego,

— wykonanie zadań NPSG i budżetu w 1973 roku.

W drugim dniu trwania kongresu studenckiego ruchu naukowego grupa uczestników — pracowników naukowych i studentów — spotkała się w Ministerstwie Oświaty i Wychowania z wiceministrem **Michałem Godlewskim**.

Przedstawiciel studentów **J. Gabrielski** poinformował o działalności studenckich kół naukowych oraz badaniach prowadzonych przez młodzież dla gospodarki, kultury i oświaty. Przedstawiciele różnych uczelni (Politechnika Łódzka i Warszawska, WSN—Szczecin i Bydgoszcz, WSP—Kraków, Olsztyn, Opole, UMK—Toruń) poinformowali o różnorodnych formach działalności studenckich kół naukowych w dziedzinie ochrony środowiska, badań nad młodzieżą oraz badań problemów społecznych, gospodarczych i kulturalnych wsi.

Wiceminister **M. Godlewski** podziękował uczestnikom spotkania za aktywność w pracy z młodzieżą szkół średnich, zachęcając równocześnie do dalszej działalności niezwykle cennej społecznie — do budzenia zainteresowań i uzdolnień matematyczno-technicznych.

Na zakończenie spotkania wiceminister **M. Godlewski** wręczył pamiątkowy Medal 200-lecia Komisji Edukacji Narodowej dr. hab. **Zbigniewowi Kwiecińskiemu** za zasługi w dziedzinie ruchu naukowego oraz w dziedzinie działalności oświatowo-wychowawczej.

Pamiątkowe Medale KEN otrzymało koło naukowe pedagogów przy UMK w Toruniu oraz koło naukowe fizyków przy WSP w Opolu.



zakończenie młodzieży szkolna wystąpiła z własnym programem artystycznym.

● Sekcja Emerytów przy Powiatowej Radzie Zakładowej ZNP w Zabrzu prowadzi ożywioną działalność związkową. Wielu jej członków stało się czynnymi aktywistami ZBoWiD, Frontu Jedności Narodu, Towarzystwa Miłośników Zabrza i innych organizacji. Ostatnio członkowie sekcji włączyli się do prac Komisji Historycznej Oddziału ZBoWiD w Zabrzu, opracowując i rozprowadzając wśród nauczycieli-emerytów ankietę dotyczącą udziału w tajnym nauczaniu podczas okupacji hitlerowskiej. Ankieta pozwoliła zgromadzić bogaty materiał z okresu, który nie powinien ulec zapomnieniu. Okazało się, że wielu nauczycieli z tego powiatu nie tylko zaangażowało się w tajnym nauczaniu, lecz również należało do konspiracyjnych organizacji politycznych, walczących z wrogiem z bronią w ręku.

● W Wyższej Szkole Nauczycielskiej w Częstochowie odbyło się ostatnio plenarne posiedzenie Rady Zakładowej ZNP, poświęcone podsumowaniu działalności rady w nowej strukturze organizacyjnej oraz wytyczeniu dalszych za-

dań. Rada Zakładowa ZNP, licząca obecnie 252 członków (na 254 zatrudnionych), prowadziła szeroką działalność związkową, w której na plan pierwszy wysuwały się przede wszystkim sprawy socjalno-bytowe. Wspólnie z administracją uczelni zorganizowano dwa bufety dla pracowników, udzielono pożyczek mieszkaniowych i pomocy finansowej pracownikom najmniej zarabiającym. Obecnie rada zajęła się organizowaniem wczasów wypoczynkowych dla pracowników i kolonii letnich dla dzieci. Pracuje się także nad uruchomieniem własnego ośrodka campingowego w powiecie lublińskim. Na podkreślenie zasługuje aktywna działalność poszczególnych komisji, a zwłaszcza komisji turystyki i sportu, kultury oraz komisji kobiet pracujących, która organizuje wiele imprez dla dzieci i kobiet (między innymi zorganizowała wycieczkę do Budapesztu). Z okazji XXX-lecia PRL wszyscy pracownicy uczelni podjęli indywidualne czyny społeczne, które są aktualnie realizowane.

● W Klubie ZNP w Lublinie odbyło się zebranie nauczycieli-emerytów pod hasłem: „Wkład pracy nauczycieli emerytów w budowę szkoły polskiej w

okresie XXX-lecia PRL”. Zebranie miało charakter wspomnieniowy. Kolega **T. Lewacki** w swoim wystąpieniu nawiązał do okresu okupacji oraz trudnych początków odbudowy kraju i uruchamiania szkolnictwa. Kol. **J. Kobusiewicz** przedstawił etapy rozwoju oświaty oraz akcję dokształcania i doskonalenia nauczycieli. W ten sposób uczestnicy spotkania dokonali przeglądu naszego dorobku oświatowego i kulturalnego, w którym sami brali aktywny udział.

● Powiatowa Rada Zakładowa ZNP w Ostródzie zorganizowała w marcu bieżącego roku turniej sportowy w siatkówkę, tenisie stołowym, szachach i brydżu. W turnieju wzięło udział ponad 50 członków ZNP. Mistrzostwo powiatu na rok 1974 zdobyli: w piłce siatkowej — ognisko ZNP Dąbrówno; w tenisie stołowym kobiet — pierwsze miejsce kol. **Elżbieta Dziergacz** z ogniska nr 2 ZNP w Ostródzie; w tenisie stołowym mężczyzn — pierwsze miejsce i tytuł mistrza powiatu na rok bieżący zdobył kol. **Mieczysław Bartczak** z ogniska ZNP nr 2 w Ostródzie; mistrzami brydża zostali kol. **Henryk Maraczewski** i kol. **Henryk Kamiński** z ogniska ZNP nr 1 w Ostródzie.

P przed rozpoczęciem obrad uczestnicy kolegium, podzielani na grupy, udali się na zwiedzanie kopalni węgla kamiennego „Makoszowy”, „Jan” oraz kopalni ćwiczebnej dla uczniów zasadniczych szkół górniczych w Zabrze. Towarzysząc grupie, która wybrała tę ostatnią, uczniowską. Zanim jednak zeszliśmy w podziemia najstarszej w kraju, znakomicie wyposażonej „ćwiczeniówki” — gospodarze pokazali nam coś, co jest autentyczną kopalnią choć w niczym nie przypomina tradycyjnych metod wydobycia węgla.

Całkowicie zautomatyzowana kopalnia „Jan” — ewenement nie tylko w Polsce, również w Europie i świecie — pracuje wyłącznie na za pośrednictwem maszyn i aparatury. Człowiek jest tu potrzebny w zasadzie tylko do sterowania maszynami, kontroli ich pracy i stanu technicznego. Zautomatyzowany jest nie tylko proces urobku węgla, ale także wykonania wszystkich kolejnych operacji obudowy ścian; kombajn — główny mechanizm urobku — pracuje sam i sam nadaje sobie szybkość, bowiem wyposażony jest w automatyczny regulator prędkości posuwu.

Nie wchodząc do podziemnych korytarzy, wszystkie stanowiska pracy można tutaj bowiem obejrzeć w centrum zarządzania — na monitorach. Centrum — jakby bijące rytmicznie serce kopalni — stanowi nadzórny ośrodek informacyjno-dyspozycyjny dla całokształtu jej działalności. W obszernym, przyciemnionym pomieszczeniu półokrągły pulpit z tysiącami kolorowych znaków — klawiszy, sygnałów świetlnych, przycisków, tablic — wszystko sprzężone ze świetlnym schematem podziemnych korytarzy. Za pulpitem jeden tylko człowiek — inżynier dyżurny, bez przerwy ingerujący w przebieg produkcji. Wystarczy tylko nacisnąć klawisz...

Otóż właśnie, cała trudność w tym, który klawisz i kiedy nacisnąć, jaką wydać decyzję, polecenie, sygnał. W tym zautomatyzowanym świecie, gdzie pracę mięśni ludzkich zastąpiły maszyny, rację bytu mają wyłącznie pracownicy z wysokimi kwalifikacjami. Kopalnia „Jan” ma 150-osobową załogę, w tym 50 inżynierów i 100 techników, większość oczywiście, górnicy.

300 MILIARDÓW TON

Zautomatyzowana kopalnia „Jan” jest jedną tego rodzaju w Polsce (i jedną z nielicznych w świecie), traktuje się ją jako doświadczenie, tutaj wypróbowywane są nowe systemy mechanizacyjne i automatyzacyjne. Jest to więc placówka, jak na razie, unikalna i pozostałym kopalniom węgla kamiennego daleko jeszcze do takiego komfortu. Ale też nie wolno zapominać, że większość polskich kopalń pracujących systemem tradycyjnym, gdzie praca mięśni ludzkich liczy się jeszcze, została zmechanizowana, wszystkie najcięższe prace wykonują maszyny. Zmechanizowany został również system obudowy ścian.

Węgiel jest naszym narodowym bogactwem, czyni się zatem niemało, aby bogactwo to pomać, przez zwiększenie wydobywania. Dobry stan techniczny kopalni, wprowadzenie do produkcji nowych maszyn i urządzeń, wysoki wskaźnik wydobywania — wszystko to jest rezultatem stałego od lat inwestowania w przemysł węglowy. Słuszność tej koncepcji ujawniła się w całej pełni w momencie światowego kryzysu naftowego; węgiel został odkryty po raz drugi jako niezastąpione źródło energii.

Od lat górnictwo polskie należy do czołówek światowej — tak pod względem wydajności pracy, jak i postępu technicznego. Zajmujemy czwarte miejsce w świecie pod względem wielkości produkcji, drugie — wielkości eksportu, czołowe miejsce, jeśli chodzi o bezpieczeństwo pracy w kopalniach.

Z 47,2 mln ton wydobywania w 1946 roku — zwiększyliśmy je do 160 mln ton w roku bieżącym. W ostatnich dniach, górnicy polscy przekazali gospodarce narodowej 3-miliardową tonę węgla kamiennego wydobytą w okresie powojennym, przy czym 650 mln ton przeznaczono na eksport.

Węgiel kamienny stanowił i stanowi w dalszym ciągu najbardziej opłacalny towar w naszym eksporcie. Bez tego cennego surowca nie byłoby dosyć środków na tak szybką odbudowę i przemyślenie kraju, a obecnie

KADRY DLA GÓRNICCTWA

MARIA RYBARCZYK

Kolejne czwarte już posiedzenie Międzyresortowego Kolegium do Spraw Szkolnictwa Zawodowego odbyło się 29 kwietnia bieżącego roku w Zasadniczej Szkole Górniczej przy kopalni węgla kamiennego „Makoszowy”. Kolegium zajęło się tym razem problemem kształcenia kadr dla przemysłu węglowego. Organizatorem spotkania było Ministerstwo Górnicztwa i Energetyki — Zarząd Szkolenia Zawodowego.

Obradom przewodniczył minister oświaty i wychowania JERZY KUBERSKI, a uczestniczyli w nim przedstawiciele kierownictw wszystkich resortów gospodarczych kraju, kuratorzy okręgów szkolnych, naczelnicy dyrektorzy zjednoczeń przemysłu węglowego oraz dyrektorzy kopalni i szkół górniczych. Wśród zaproszonych gości byli: zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — tow. CZESŁAW BANACH, sekretarz KW PZPR w Katowicach — tow. ZDZISŁAW GORCZYCA, wicewojewoda — tow. MIROSŁAW WIERZBIŃSKI, a także gospodarze Zabrze: I sekretarz Komitetu Miejskiego partii — tow. JÓZEF DUDZIK i prezydent miasta — BOGUSŁAW PALKA.

Referaty prezentujące dorobek szkolnictwa górniczego oraz perspektywy jego rozwoju wygłosili: wiceminister oświaty i wychowania — prof. MICHAŁ GODLEWSKI oraz dyrektor generalny Ministerstwa Górnicztwa i Energetyki — JAN SUCHORÓŃCZAK. W wyniku obrad, kolegium podjęło uchwałę w sprawie kierunków rozwoju szkolnictwa górniczego, w której określa się zadania dla obu resortów, licznych instytucji i organizacji, a także terenowych władz oświatowych.

— na przyspieszenie tempa rozwoju gospodarczego. Słowem — bez węgla nie byłoby tym, kim jesteśmy.

Wiele przyczyn złożyło się na to, że możemy dziś śmiało mówić o tak poważnych sukcesach w górnictwie. Gdyby pokusić się o syntezę odpowiedzi, jakie są, to przyczyny, brzmiałaby ona: o sukcesach zdecydowali ludzie — dzielna, prawie 700-tysięczna brać górnicza, ludzie ambitni i odważni ludzie twardej pracy, cieszący się powszechnym szacunkiem i uznaniem; armia wysoko wykwalifikowanych pracowników, dobrze znająca swój górniczy fach.

STAWKA NA KWALIFIKACJE

Nie każdy górnik musi mieć średnie wykształcenie, jak np. w kopalni „Jan”, jednak przy aktualnym już stopniu zmechanizowania produkcji — zdecydowana większość załóg powinna legitymować się co najmniej wykształceniem zawodowym zasadniczym. Kwalifikacje bowiem to nie tylko cenny i ważny czynnik wzrostu produkcji, to także jedyna droga do dalszej modernizacji kopalni. Oblicza się, iż obecnie ponad 25 proc. górników ma wykształcenie

zawodowe na poziomie zasadniczej szkoły. A więc, jak na potrzeby przemysłu węglowego, za mało.

Wiele racji jest w twierdzeniu, iż w dorobku polskiego przemysłu węglowego poważny udział ma szkolnictwo górnicze, dziś już wcale nieźle prosperujące. Starowało po wojnie niemal od zera, z liczbą 43 szkół w 1946 roku i to szkół jakże skromnych. W okresie 30-lecia stworzono nowoczesny system szkolnictwa górniczego, które dziś oceniane jest jako najlepsze w świecie. Wykształcono w tym czasie około 175 tysięcy górników oraz 45 tysięcy techników i wiele tysięcy inżynierów górnictwa.

Mamy obecnie w kraju 68 dobrze funkcjonujących szkół górniczych stopnia zasadniczego (z liczbą 26 800 uczniów), 36 techników dziennych i wieczorowych (9 300 słuchaczy), oraz wyższą uczelnię. Szkolnictwo górnicze odznacza się ważnymi, wyróżniającymi go wśród innych, cechami: ma bogato wyposażone pracownie i warsztaty i jest ściśle związane z produkcją. Uczniowie mają „własne” kopalnie ćwiczebne, a ponadto biorą udział w praktykach w prawdziwych warunkach wydoby-

cia węgla. I jeszcze jedna ważna cecha tego szkolnictwa: ma ona dobrze rozbudowaną sieć internatów, łącznie 75 z liczbą 15 tysięcy mieszkańców.

Zmienił się też bardzo — ze względu na wkraczający do produkcji postęp techniczny — profil kształcenia kadr. Jeszcze przed 15—20 laty najczęściej, bo 75 proc. uczniów, kształcono w zawodzie górnika. Obecnie wskaźnik ten zmalał do 55 na korzyść innych zawodów, równie ważnych w procesie wydobywania węgla. Kształcą się dziś w tak nieznanym przedtem specjalnościach, jak mechanik maszyn i urządzeń przerobczych, monter teletechnicznych urządzeń czy monter układów elektronicznych i automatyki przemysłowej. Nowe zawody weszły również do techników, kształcą się tu obecnie w 9 specjalnościach, w tym poczesne miejsce, obok zawodów tradycyjnych, zajmuje automatyka górnicza, teletechnika, ekonomika i organizacja kopalni.

Trzeba także wspomnieć o pełnej drożności szkolnictwa górniczego, to także jedna z jego poważnych zalet. Każdy absolwent szkoły zasadniczej ma szansę podnoszenia kwalifikacji, co bardzo liczy się przy awansach, wynagradzaniu itp.

W trakcie obrad kolegium jego uczestnicy mieli możliwość wysłuchać wystąpień przedstawicieli braci górniczej, którzy rozpoczęli pracę w kopalni i jako górnicy przeszli różne szczeble kształcenia. Pierwszy mowa — dyrektor kopalni Siemianowice, drugi — górnik-kombajnista z kopalni „Knrów”.

Podjęcie przez kolegium zagadnień kształcenia kadr dla górnictwa nie jest przypadkowe, wybór ten podyktowany został wagą problemów związanych z dalszym pomyślnym rozwojem szkolnictwa. W podejmowanych pracach nad reformą systemu oświatowego zajmuje ono bowiem ważne miejsce. Składa się na to wiele przyczyn.

Jedną z bardziej istotnych jest ranga przemysłu węglowego i jego udział w rozwoju gospodarczym kraju. Aby rozwój ten przyspieszyć, aby nadać mu właściwe tempo — musimy wydobywać coraz więcej. Uchwała VI Zjazdu partii nakłada na górnictwo węglowe poważne zadania dalszego rozwoju produkcji do 200 mln ton w 1980 roku. A więc ogromny skok. I aby temu sprostać, do produkcji wprowadzany być musi postęp techniczny. Trzeba więc stawiać na mechanizację i automatyzację pracy.

I to jest drugi ważny powód, dla którego musimy ze szczególną troską myśleć o przygotowaniu wysoko kwalifikowanych kadr dla górnictwa.

Zakładana modernizacja przemysłu węglowego, wymaga, aby począwszy od 1980 roku stanowiska robotników wykwalifikowanych w kopalniach zajmowali wyłącznie absolwenci zasadniczych szkół górniczych. W liczbach bezwzględnych wygląda to tak: 65 tys. wykwalifikowanych robotników w najbliższej 5-lacie (1976—80), w większości górników oraz 8 tys. techników, w tym ponad połowa w zawodach górniczych i pokrewnych. A więc trzeba kształcić więcej i lepiej.

SZANSA DLA AMBITNYCH

Czy zamiar ten uda się zrealizować, czy rozbudowujący się przemysł węglowy może liczyć na dopływ odpowiedniej kadry fachowców w tym i w następnych pięcioleciach? Pytanie to między innymi było przedmiotem rozważań na posiedzeniu kolegium. Aby na nie odpowiedzieć, trzeba rozstrzygnąć kilka istotnych spraw, które wiążą się z kształceniem kadr w ogóle, a dla górnictwa w szczególności.

Mamy bowiem do czynienia z zawodem zdecydowanie męskim i — mimo znacznego zmechanizowania procesów produkcyjnych — trudnym, a ponadto bardziej od wielu innych niebezpiecznym. A jednocześnie jest to zawód, do którego trafić powinni ludzie odważni, dzielni i ambitni, a więc ta część młodzieży, która chce i potrafi przezwyciężyć trudności, która nie boi się ryzyka.

W tej sytuacji istotnego znaczenia nabiera problem rekrutacji do szkół górniczych. A z tą, jak dotychczas, bywało różnie. Od wielu lat jest tak, że to właśnie szkoły czekają na uczniów, a nie odwrotnie. Różnie sobie z tym radzono, nigdy jednak z nadmiarem kandydatów szkoły górnicze nie miały kłopotów i wchłaniały każdą

DO KURATORÓW OKRĘGÓW SZKOLNYCH, DYREKTORÓW I NAUCZYCIELI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH ORAZ PRACOWNIKÓW PORADNI WYCHOWAWCZO-ZAWODOWYCH

Program społeczno-gospodarczego rozwoju Polski Ludowej wymaga od nauczycieli wychowawców i organizatorów szkolnictwa dołożenia starań, aby młodzież swoje plany życiowe, swój młodzieńczy zapal i entuzjazm tworzenia wiążała z realizacją zadań z niego wynikających. Istnieje wiele zawodów, które jak się obserwuje, nie cieszą się zbyt dużą popularnością, ale decydują one o dynamice rozwoju naszego kraju i poszczególnych jego regionów. Mam tu na myśli przede wszystkim zawody górnicze, budowlane i hutnicze. Potrzeby w tych zawodach są jak wiadomo duże i dynamicznie będą wzrastać w latach następnych, bowiem powstają nowe ośrodki górnicze, rozbudowuje się hutnictwo, następuje ciągła intensyfikacja budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego.

Nasłanianie oddziaływania na uczniów szkół podstawowych przez ośrodki informacji w sposób nieskoordynowany może stworzyć sytuację osłabiania zainteresowań wyższymi zawodami. Tym bardziej może to być dotkliwie dla górnictwa, które skoncentrowane w niektórych rejonach kraju, ma mniejsze możliwości oddziaływania na uczniów szkół podstawowych w okręgach nie mających tradycji w tej dziedzinie, a także dla budownictwa, z racji ciągłego wzrastającego zapotrzebowania przy zmniejszającej się liczbie młodzieży.

W związku z powyższym zwracam się z gorącym apelem do Obywateli Dyrektorów, Rad Pedagogicznych i wszystkich Nauczycieli o podjęcie takich działań, które w konsekwencji powinny wpłynąć na znaczne zwiększenie liczby młodzieży ubiegającej się o przyjęcie do szkół górniczych, budowlanych i hutniczych.

Szczególnie gorąco proszę Wychowawców ostatnich klas o udzielenie daleko idącej pomocy uczniom przejawiającym zainteresowanie omawianymi zawodami w wyborze odpowiedniej szkoły, uzyskaniu w miarę potrzeby miejsca w internacie oraz stypendium.

Znając głębokie zaangażowanie Obywateli Dyrektorów i Nauczycieli w realizacji trudnych i złożonych zadań szkół wyrażam przekonanie, że efekty Waszej działalności okażą się owocne.

Jednocześnie zwracam się do Obywateli Kuratorów Okręgów Szkolnych, by corocznie po zakończeniu rekrutacji młodzieży do szkół zawodowych — z okazji Dnia Nauczyciela — przedstawili do Nagrody Ministra Oświaty i Wychowania wychowawców klas ósmych i dyrektorów szkół podstawowych w danym okręgu, które skierują do szkół górniczych, budowlanych i hutniczych największą liczbę swoich absolwentów.

JERZY KUBERSKI
minister oświaty i wychowania

Warszawa,
29 kwietnia 1974 r.



Ci panowie na zdjęciach w roboczych kombinezonach i w białych kaskach ochronnych, to nie bracia górnicza; tak właśnie prezentowali się uczestnicy kolegium podczas zwiedzania kopalni. Wśród zwiedzających, wiceminister oświaty i wychowania — Michał Godlewski



W Kopalni Ćwiczebnej dla uczniów zasadniczych szkół górniczych w Zabrze. Na pierwszym planie zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — tow. Czesław Banach.

W dniu 4 kwietnia bieżącego roku na plenarnym posiedzeniu Zarządu Głównego ZNP omówiono i przyjęto bilans Związku oraz sprawozdanie z wykonania budżetu na 1973 rok. Omawiane dokumenty przedstawiają zbiorczo, w syntezie, działalność finansowo-gospodarczą wszystkich ogniw i agend związkowych. Wyjątek stanowią Pracownicze Kasy Zapomogowo-Pożyczkowe, których bilans i sprawozdanie są przedmiotem odrębnej analizy.

Zbiorczy bilans netto Związku Nauczycielstwa Polskiego sporządzony na dzień 31 grudnia 1973 roku (w tysiącach złotych) przedstawia się następująco:

AKTYWA	
Srodki pieniężne	201 406,8
Inwestycje	110 046,0
Należności	67 513,8
Materiały	6 295,5
Srodki trwałe	445 491,0
Koszty działalności pozab.	237 522,2
Fundusze (udziały)	161,1
Rozliczenia	1 530,7
Razem aktywa	1 069 967,1
PASYWA	
Fundusze inwestycyjne	189 642,4
Zobowiązania	78 196,0
Dochody działalności pozabudż.	269 443,1
Fundusze	468 442,6
Rozliczenia	64 243,0
Razem pasywa	1 069 967,1
SUMY POZABILANSOWE	
Przedmioty nietrwale	14 136,8
Nieruchomości obce	
w użytkowaniu	17 513,0
Zapasy wydawnictw	31,4
Należności sporne	—

Sumy bilansowe po raz pierwszy w historii Związku przekroczyły kwotę miliard

GOSPODARKA ZNP

1973

o 24 mln złotych, tj. 15 proc. składki planowanej. Wpływy ze składki członkowskiej w 1973 roku w poszczególnych województwach (w tysiącach złotych) przedstawia tabela nr 2.

Po drugie — nastąpił dalszy wzrost zasięgu usług świadczonych członkom Związku w zakresie działalności kulturalno-oświatowej oraz turystycznej. Wpłaty do budżetu związkowego z tego tytułu wyniosły w 1973 roku 35 mln złotych i były wyższe o 12,5 mln złotych od osiągniętych wpływów w 1972 roku.

Po trzecie — dzięki budownictwu inwestycyjnemu nastąpiło dalsze rozszerzenie bazy sanatoryjnej (oddanie do użytku Sanatorium w Szczawnicy). Znalazło to swoje odbicie po stronie dochodów budżetowych w postaci zwiększonej w 1973 roku o 7 mln złotych dotacji ZUS na lecniectwo.

Po czwarte — o przeszło 12 mln złotych

DOCHODY BUDŻETOWE ZNP W ROKU 1973 w tys. złotych

Składka członkowska	
od prac. (95 proc.)	169 397,6
Składka członkowska	
od emer. (100 proc.)	3 324,0
Odpłatność członków	
za świadczenia	35 391,0
Wpływy kół i ognisk sportowych	399,3
Różne wpływy	16 897,5
ZUS na leczenie sanatoryjne	30 077,3
FWP na wczasy	8 399,4
Wpływy akcji soc. inst. społ.	1 096,5
Pozostałość budżetowa z roku ub.	31 304,2
Dotacje od CRZZ i WRZZ	2 646,1
Razem dochody	298 932,9

Z grubsza biorąc, struktura dochodów ZNP przedstawiała się następująco: składka członkowska 60,0 proc.; dotacje (ZUS, FWP, CRZZ) 13,7 proc.; odpłatność członków 12,0 proc.; pozostałości budżetowe 10,4

proc.; inne 3,9 proc. Podstawowe źródło dochodów stanowi nadal składka członkowska.

WYDATKI BUDŻETOWE ZNP W ROKU 1973 w tys. złotych

Działalność socjalna	103 197,7
Działalność kult. oświatowa	22 105,9
Wychowanie fizyczne i sport	5 342,2
Działalność organizacyjna	22 952,4
Działalność Inspekcji Pracy	1 800,3
Wydatki osobowe i admin. gosp.	28 122,7
Przelewy dot. i fundusze celowe	29 776,7
Wydatki akcji soc. inst. społ.	396,4
Dotacje dla instancji, sanatoriów i domów wczasowych	39 785,0
Razem wydatki	253 479,3
Pozostałości	45 453,6
	298 932,9

Po piąte — główne kierunki wydatkowania środków finansowych w ogniwach i instancjach ZNP kształtowały się prawidłowo, o czym świadczy struktura wydatków. Wydatki na działalność socjalną 40,7 proc.; dotacja dla instancji, na lecniectwo i wczasy 15,8 proc.; przelewy i dotacje celowe (między innymi fundusz inwestycyjny) 11,8 proc.; utrzymanie ogniw 11 proc.; wydatki organizacyjne 9 proc.; działalność kulturalno-oświatowa 8,7 proc.; wychowanie fizyczne 2 proc.; inne wydatki 1 proc.

W ramach działalności socjalnej w 1973 roku wypłacono zapomogi dla kolegów-emerytów w kwocie 17 mln złotych, członkom ZNP pracującym — w kwocie 11 mln złotych. Wypłacono również zasiłki statutowe na sumę 14 mln złotych.

Po szóste — pogłębił się proces decentralizacji środków, czego dowodzi między innymi fakt, iż 89 proc. wydatków budżetowych zrealizowały ogniwia terenowe.

Zarząd Główny ZNP, akceptując sprawozdanie finansowe, a tym samym działalność finansowo-gospodarczą ogniw i agend ZNP złożył podziękowanie całemu aktywowi związkowemu oraz aparatowi finansowemu za rzetelną pracę nad pomnżaniem dorobku związkowego.

WŁADYSŁAW WAWRZYNOWSKI

Tabela 1

Grupa środków trwałych	Wartość w tys. złotych		Wzrost w proc.	struktura majątku	
	w r. 1972	w r. 1973		w r. 1972	w r. 1973
Nieruchomości	227402,6	256036,9	112,5	56,8	57,4
Środki transportowe	21720,1	18195,5	83,7	5,5	4,0
Ruchomości biurowe gospodarcze	55279,9	63463,7	114,8	13,7	14,2
Ruchomości internetowe	46216,2	52687,6	114,0	11,6	11,8
Sprzęt sportowy	7880,8	9585,1	121,6	1,9	2,1
Ruchomości specjalne	32741,8	35530,8	108,5	8,2	7,9
Ruchomości kuchenne	4538,4	5734,6	126,3	1,2	1,2
Księgozbiory	4293,2	4256,8	99,1	1,1	0,4
Razem	400073,0	445491,0	111,3	100,0	100,0

da złotych. Pragniemy zwrócić uwagę na dalszy wzrost wartości majątku związkowego (w 1973 roku wzrost o 45 mln złotych).

Wartość majątku związkowego w porównaniu do 1972 roku i jego strukturę przedstawia tabela nr 1.

Jakie charakterystyczne zjawiska wystąpiły w gospodarce związkowej w okresie sprawozdawczym?

Po pierwsze — nastąpił przyspieszony wzrost dochodów ze składki członkowskiej

wzrosły pozostałości budżetowe w porównaniu do 1972 roku. Nie ulega wątpliwości iż zjawiska tego nie można tłumaczyć tylko zwiększoną nadwyżką dochodów ze składki czy akumulacją środków finansowych na przyszłe ściśle określone cele (na przykład wycieczka, kurs itp.). Słaba informacja o stanie realizacji budżetu przez radę zakładową zdaje się być jedną z podstawowych przyczyn wspomnianego stanu rzeczy. Przy braku dokładnej informacji niektóre rady prowadziły politykę przesadnej ostrożności. W sytuacji pełnego usamodzielnienia rachunkowego rad zakładowych możemy mieć nadzieję na radykalną poprawę.

Tabela 2

Województwo	Składka planowana			Składka wykonana			w proc.
	od pracowników	od emerytów	Razem	od pracowników	od emerytów	Razem	
Białystok	5185,5	39,5	5225,0	5840,8	78,2	5919,0	113,2
Bydgoszcz	8816,8	111,2	8928,0	10078,2	197,5	10275,7	115,0
Gdańsk	8047,6	126,1	8173,7	9363,1	177,3	9540,4	116,7
Katowice	14219,1	259,7	14478,8	16871,3	339,5	17210,8	118,9
Kielce	7531,1	91,0	7622,1	8623,3	117,6	8740,9	114,6
Koszalin	3819,5	34,3	3853,8	4457,6	49,5	4507,1	116,9
Kraków	13703,6	232,2	13935,8	16096,1	411,8	16507,9	118,4
Lublin	8647,2	90,2	8737,4	9896,9	137,0	10033,9	114,8
Łódź m.	4918,0	82,0	5000,0	5501,1	121,6	5622,7	112,4
Łódź woj.	6413,2	93,8	6507,0	6931,1	161,5	7092,6	108,9
Olsztyn	5230,3	29,5	5259,8	5751,7	52,1	5803,8	110,3
Opole	4619,9	43,7	4663,6	5526,6	77,9	5604,5	120,1
Poznań	12384,5	186,7	12571,2	13451,8	271,9	13723,7	109,1
Rzeszów	7260,4	103,6	7364,0	8449,3	194,5	8643,8	117,3
Szczecin	5010,4	38,9	5049,3	5703,8	40,6	5744,4	113,7
Warszawa m.	15133,1	255,1	15388,2	15296,2	376,6	15672,8	101,8
Warszawa woj.	9576,0	129,9	9705,9	9559,8	219,3	9779,1	100,7
Wrocław	13538,3	126,2	13664,5	16041,9	192,8	16234,7	118,8
Zielona Góra	4083,4	49,6	4133,0	4804,9	71,8	4876,7	117,9

Z WIZYTĄ W GARWOLINIE

W dniu 28 kwietnia odbyło się w Domu Nauczyciela w Garwolinie spotkanie nauczycieli-emerytów powiatów garwolińskiego i ryckiego, z udziałem sekretarza propagandy KP PZPR — tow. Henryka Marca.

W czasie spotkania, które zgromadziło ponad 100 seniorów, głos zabierało wiele koleżanek i kolegów dzieląc się swoimi przeżyciami z pracy w szkole, w okresie tajnego nauczania, walki zbrojnej z okupantem oraz budowania zrębów nowej szkoły w Polsce Ludowej.

Między innymi kol. Roman Ciszek przypomniał wspólną pracę wydawniczą w konspiracji i redagowanie, drukowanie oraz kolportaż nielegalnej prasy i odezw do mieszkańców ziemi garwolińskiej.

Po obiedzie, przy lampce wina, wysłuchano wspomnień kolegów. Warto podkreślić, że Ognisko Emerytów przy ZNP w Garwolinie jako jedno z pierwszych w Polsce założyło taśmotekę z nagraniami wspomnień zasłużonych nauczycieli.

Imprezę umilił zespół instrumentalno-wokalny Gminnej Szkoły w Pilawie pod kierownictwem nauczycielki, Marty Włostowskiej.

Było to pierwsze spotkanie tego typu od chwili oddzielenia się powiatu ryckiego od garwolińskiego. Ustalono wspólny wyjazd na wczasy wypoczynkowe oraz rewizytę garwolińskich w Rykach.

Zebranie zakończono zrobieniem wspólnego zdjęcia przed Domem Nauczyciela.

Tekst i foto. ANDRZEJ PIESIEWICZ



Czytelnicy mają głos

MOŻNA ROBIĆ, CO SIĘ CHCE?

W telewizyjnym „Tygodniku Informacyjnym Młodych” nr 30, z dnia 26 kwietnia bieżącego roku, nadano program pt. „Życie w internacie”.

Nie będę przypominała, w jakim mieście i w jakim internacie pokazano we fragmentach to „życie”, a raczej o nim opowiedziano, bowiem meritum sprawy leży nie w miejscowości, lecz w odpowiedzi, jak to życie wygląda.

Telewizyście, w tej liczbie i ja, z pewnością chcieliby dowiedzieć się, w jakim stopniu współczesny internat spełnia swoje trzy podstawowe funkcje: opiekuńczą, wychowawczą i społeczną. Niestety, nadawany program w formie wywiadu z grupą uczennic technikum nie dawał odpowiedzi na te pytania, lecz wręcz szokował i niepokoił treścią wypowiedzi mieszkanki internatu.

Na początku audycji dziewczęta oświadczyły, że obecnie w internacie jest o wiele lepiej niż przedtem, że nowe zasady wprowadzone w życie są wspaniałe. Ale motywacja tego była głęboko niepokojąca. Dowiedzieliśmy się, że:

- przedtem przymusowy czas nauki własnej, pod stałą kontrolą wychowawcy, był czasem nudy, przymusu, pańszczyzny na rzecz nauki, podczas której często myślało się o czymś zupełnie innym;
- obecnie zaś można robić w tym czasie to, co się uważa za stosowne, a więc spotkać się z chłopcem, chodzić na spacer, u-

czyć się i to nawet w łóżku (dosłownie: „łóżko nie jest tylko do spania”) itp.;

- przed okresem, klasówką lub egzaminami uczą się mieszkanki internatu nawet w nocy, prze-ważnie na korytarzu, na schodach, owinięte kocami (to zostało ujawnione telewizjom w tajemnicy przed kierownictwem internatu), nawet ze zmianą warty — jedno idą spać, drugie wstają się uczyć;

- woli się młode wychowawczynie, gdyż łatwiej się z nimi porozumieć (biedne pokolenie po „trzydziestce”, wszak dla nastolatka to już zapowiedź starości!).

Na zapytanie redaktora, jak się układa współżycie koleżeńskie, jedna z dziewcząt stwierdziła, że przedtem mieszkła w pokoju, w którym to współżycie bardzo źle się układało, ale obecnie mieszka z innymi koleżankami i jest jej z nimi dobrze. Przyczyn konfliktu i sposobu jego rozwiązania nie podała.

Daleka jestem od wydawania sądu o pracy danego internatu. Niewątpliwie ma ona swoje pozytywne i kierownictwo stara się zrealizować nowe założenia na tym odcinku, ale stwierdzam, że tak podana audycja z pewnością pracę tę pokazała w krzywym zwierciadle.

Telewizyście, nie orientujący się w tych zagadnieniach, słusznie mogą wyciągnąć na jej podstawie mylne wnioski, co do celowości nowych założeń.

A przecież zezwolenie na naukę własną w sypialniach, w dowolnie wybranych przez siebie miejscach, bez bezpośredniego nadzoru wychowawcy, nie ma na celu uwolnienia młodzieży internatu od obowiązku systematycznej nauki, przełożenia nauki na późne godziny nocne, ale — oparte na głębokim zaufaniu do niej — ma wyrabiać świadomą odpowiedzialność za umiejętne wykorzystanie czasu nauki własnej.

W audycji chcielibyśmy zobaczyć pracę samorządu internatowego, działalność sądu koleżeń-skiego, rezultaty prac poszczególnych zespołów, prace społeczne, użyteczne, specyfikę emocjonalnego zaangażowania się w życie kolektywne, atmosferę, która się kształtuje w miarę współżycia ze sobą w tak wielkiej rodzinie, jaką tworzy internat.

Niekoniecznie wszystko musiałyby być zawarte w jednej audycji; wyobrażam to sobie jako ich cykl. I dobrze byłoby, żeby je oglądała młodzież, przede wszystkim, mieszkająca w internatach. Każdy internat przoduje w jakiejś dziedzinie i tę wybraną dziedzinę należałoby umiejętnie pokazać.

Telewizja jest zbyt sugestywnym środkiem przekazu, żeby można było sobie pozwolić na podobne do wyżej omówionej audycji.

RYMA MACHOWA
Tarnowskie Góry

WSI SPOKOJNA, WSI WESOŁA...

Przeczytałem uważnie artykuł pt. „Burza w szklance... mleka” („Głos” nr 17 z dnia 28 kwietnia bieżącego roku) i od razu zebrało mi się na smutne rozważania. Nie z powodu mleka, bo w ten produkt zaopatruję się w sklepie w powiatowym mieście, gdy tam jestem okazjonalnie. Ale skoro zacząłem od mleka, wyjaśnię i tę sprawę.

Nabyć na wsi mleko — to czasem dla nauczyciela sprawa bardzo trudna. Owszem, kupowaliśmy przez pewien czas mleko u gospodarza, ale płacił mi znacznie drożej niż w sklepie, a poza tym było ono brudne. Wolę więc jechać sześć kilometrów do miasta, gdzie mogę je kupić bez żadnej łaski niż prosić gospodarzy, by mi litr sprzedali.

W mieście powiatowym zaopatruję się także w inne artykuły spożywcze, jak masło, ser, śmietana, mięso, wędliny, których to artykułów żywnościowych w miejscowym sklepie w naszej wiosce brak. Owszem, przywiozł czasem do naszego sklepu kielbasę, ale po lekcjach nic już nie ma. Czasem tylko, jeśli mnie jakaś dobra

duśza powiadomi, że przywieźli kielbasę, uda mi się wyskoczyć do sklepu w czasie przerwy między-lekcyjnej i kupić chociaż kawałek (bo sklepowa dzieli po troszku) na spróbowanie. Ostatecznie nie narzekam już nawet na taki stan rzeczy, bo przywykłem do tego, by jeść to, co jest i można kupić.

Niełatwe jest życie na wsi, gdy się nie jest rolnikiem, lecz nauczycielem. Niełatwe, gdy po artykuły żywnościowe trzeba jeździć do miasta. W czasie, który traci się na te przejazdy, można byłoby co najmniej kilka książek tygodniowo przeczytać. Gdyby można w miejscowym sklepie kupić wszystko, co do życia potrzebne... Niestety...

Ale nie to jest najgorsze. Najważniejszym dla mnie problemem są trudne warunki mieszkaniowe. Nie, nie o to mi chodzi, że nie ma łazienki i innych tego rodzaju wygód. Chodzi mi po prostu o ciasnotę.

Jest nas cztery osoby, a mieszkanie składa się z kucharki i pokoiku. Jak tu w takich warunkach mówić o higienie, o utrzymaniu czystości, ładu i porządku

w pokoju, który jest i sypialnią, i jadalnią, i kancelarią, i pokojem dla dzieci, i pokojem gościnnym, w ogóle wszystkim. Przekonałem się, że nikt we wsi nie ma takich trudnych warunków mieszkaniowych.

Czwierć wieku pracuję już w zawodzie nauczycielskim i zawsze na wsi. Przez cały ten czas zawsze marzyłem i marzę o tym, aby doczekać się dobrych warunków mieszkaniowych. I jeśli czegoś zazdrościć ludziom, to tylko dobrego, wygodnego mieszkania.

A mówi się o zanikaniu różnic między wsią i miastem... Oj, daleko jeszcze do tego, daleko...

Byłem w mieście u kolegi po fachu. W pokoju ciepłutko. W łazience i kuchni woda z kranu leci. Kuchenka gazowa. Centralne ogrzewanie... Jest czego pozazdrościć.

Cała więc nadzieja w tym, że może kiedyś nie będzie w ogóle żadnych szkół ani szkółek w małych wioskach. A przy szkołach gminnych będą mieszkania dla nauczycieli.

JAB

TAKA LEKCJA JEST „FAJNA”

Właśnie skończyłam oglądanie w telewizji audycji pt. „Dziecko wśród dorosłych”, poświęconej wybieraniu zawodu przez młodzież kończącą szkołę podstawową. Pięknie wypadła Łódź i Poznań ze swoimi osiągnięciami w tej dziedzinie. Jednak pamiętać trzeba o tym, iż bardzo wiele szkół znajduje się w takich warunkach, że trudno zaprowadzić młodzież do zakładów czy nawet zaprosić do szkoły różnych pracowników.

Chciałam tutaj podzielić się własnymi doświadczeniami z wieloletniej już praktyki. Otóż przekonałam się, że udane i ciekawe

lekcje poświęcone zawodoznawstwu przeprowadzić można, zapraszając na nie byłych wychowanków szkoły. Zawsze można znaleźć kilkunastu chętnych, kształcących się w różnego rodzaju szkołach ponadpodstawowych, którzy przyjdą na lekcję do starej szkoły.

Ilećko zwracałam się w tej sprawie do dyrekcji szkoły średniej, w której absolwent nasz się uczy, zawsze otrzymywałam odpowiedź pozytywną. Ucznia zwalniano z lekcji, by mógł do nas przyjechać.

Młodzież bardzo ciekawie i wyczerpująco mówi o swojej no-

wej szkole, o przyszłym zawodzie, jest zaszczepiona rolą, jaką jej przypada. Słuchający zaś śmiało stawiają pytania; nie mają specjalnej tremy, bo przecież zwracają się do swoich byłych kolegów.

Nauczyciel powinien trochę wcześniej spotkać się z byłymi absolwentami i porozmawiać z nimi, wyjaśnić, na czym szczególnie mu zależy. Sama lekcja toczy się wartko, interesująco, poruszonych zostaje bardzo dużo tematów. Taka lekcja jest „fajna” — jak to określają uczniowie.

KRYSTYNA SEMMLER

WYCIECZKI SZKOLNE

W związku z nadejściem wiosny w szkołach rozpoczął się „sezon” wycieczek uczniowskich. Obserwując ich organizację, dostrzegam się ciągle powtarzające się błędy, których chyba można by uniknąć. Zasadniczym błędem jest spietanie się ich w okresie maja i czerwca. Rzadko która szkoła realizuje plan wycieczek w ciągu całego roku szkolnego. Poważnym mankamentem jest nieprzestrzeganie wskazań programowych. Najwięcej wycieczek kieruje się do Warszawy, Krakowa, w góry lub nad morze.

W zasadzie szkoły mają wieloletnie plany wycieczek, z podziałem na poszczególne klasy, lecz ani terminy, ani wyznaczone trasy nie są przestrzegane. Już w szkołach podstawowych organizuje się często kilkudniowe wyprawy w odległe strony kraju, a przecież wystarczyłoby jedno-lub dwudniowe zwiedzenie własnego województwa lub województw przyległych. Uczniowie wracają z tych wycieczek zmęczeni, co zaś najważniejsze, koszty tych wyjazdów bywają zbyt duże i nie wszyscy rodzice są w stanie je pokryć, a młodzież nie zawsze wdrażana jest do systematycznego oszczędzania na taki cel.

Poważnym błędem jest organizowanie wycieczek dla uczniów zamożniejszych, wybranych z różnych klas. Takie wyjazdy rozrywkowe, bo tak je należy nazwać, nie powinny być w ogóle przez władze szkolne tolerowane. Nie mówiąc już o trudnościach

związanych ze zorganizowaniem w szkole zajęć lekcyjnych w czasie trwania takiej wycieczki, trzeba pamiętać, że tego rodzaju impreza ma wyraźnie niepedagogiczny charakter.

Nie wszystkie wycieczki są również dostatecznie przygotowane, nie zawsze wykorzystuje się odpowiednią lekturę, plany i przewodniki. Tak więc cel wyprawy traci często swój charakter poznawczy. Dodać trzeba, że młodzież zabiera z sobą zbyt dużo pieniędzy, które następnie, na siłę pragnie wydać, nie bacząc na celowość tych wydatków. Przydałaby się więc akcja uświadamiająca i w tym zakresie.

Do istotnych i groźących poważnymi konsekwencjami błędów zaliczyć można też nieprawidłową obsadę liczbą opiekunów wycieczek. Normy ustalone przez władze muszą być bezwzględnie przestrzegane; niebezpieczeństwo wypadków powinno być dla nas ciąglą przestrogą.

Uważam również za celowe wnieść postulat, aby kierownikom obozów wędrownych i ich zastępcom przyznawać prawa kierowników wycieczek szkolnych. Powinni oni otrzymać te kwalifikacje bez dodatkowych przeszkoleń, bowiem obóz wędrowny to przecież nie innego jak dwutygodniowa wycieczka z młodzieżą szkolną.

JERZY GAWRYCH
Grudziądz

OCZEKUJEMY POMOCY

Jestem nauczycielem wychowania muzycznego, uczę też gry w kółkach muzycznych. Praca w takich kółkach bardzo absorbuję, a to dlatego, że dwie godziny w tygodniu na jeden zespół — to stanowczo za mało. Gdy młodzież gra na dwóch rodzajach instrumentów (na przykład mandolinie i gitarze), to i taką grupę należy podzielić.

Na każdej lekcji nauczyciel musi stroić wszystkie instrumenty, co trwa kilka minut, ale to jeszcze niewiele w porównaniu do pisania przez nauczyciela ćwiczeń na tablicy. Zabiera to mnóstwo czasu. Dzieci są bardzo żywe i w tym czasie, kiedy nauczyciel pisze na tablicy, przeskadzają (pisać ćwiczeń nie muszą, gdyż mają je w swoich podręcznikach do gry).

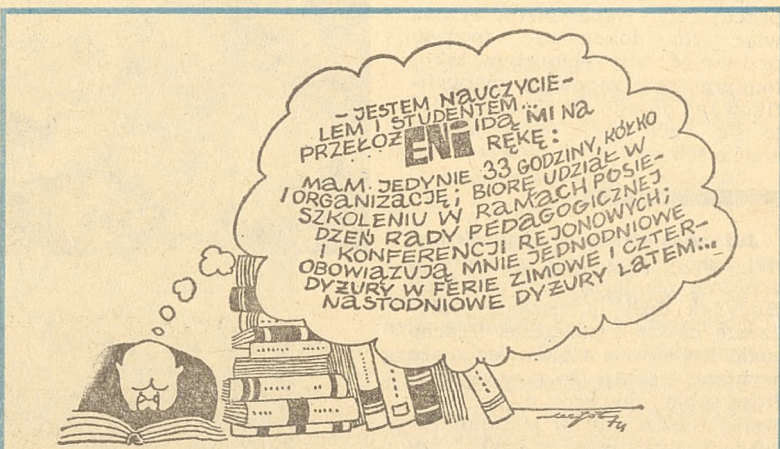
Od 1962 roku zmieniłem metodę uczenia gry na instrumentach szarpanych. W domu przygotowuję tablice nutowe w takim powiększeniu, aby naraz mogło ćwiczyć około 20 osób. Dawniej pisałem tablice nutowe czarnym tuszem na czarnych liniach na kartonach rysunkowych i to nie

zdało egzaminu, gdyż ten papier nie nadawał się do tego celu. Teraz używam brystolu, który jest dużo lepszy.

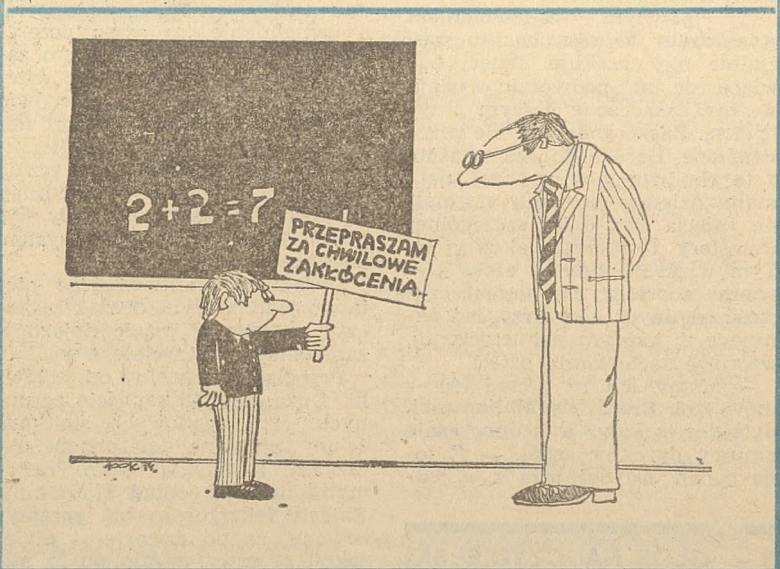
Napisałem już około 700 ćwiczeń i utworów jedno- i wielogłosowych; zabrało mi to parę tysięcy godzin pracy, której nikt nie dostrzega. Na przepisywanie ćwiczeń poświęciłem część ferii, niedziel i wieczorów.

Obecnie gry na instrumentach szarpanych uczę w trzech szkołach. Oprócz tego w szkole, w której jestem na etacie, mam przepracować społecznie dwie godziny tygodniowo. Brakuje mi już czasu na przygotowanie tablic nutowych. Tymczasem są one bardzo potrzebne. Ta metoda bowiem uczy dzieci nawet z klas pierwszych. Dlatego postuluję, aby produkcję tablic nutowych zajęło się wydawnictwo poligraficzne. Wzory wielkości tablic nutowych wraz ze wskazaniem dotyczącym koloru nut i pięciolonii mogę w każdej chwili przesłać.

JULIAN KOPYTKO
Poraj
pow. Myszków



rys. JOZEF BURNIEWICZ



Za Korycinem droga skręca w prawo. Coraz gęstsze lasy po obu stronach szosy sygnalizują bliskość Puszczy Augustowskiej. Nasi niemieccy goście z „Deutsche Lehrerzeitung” z zainteresowaniem obserwują okolice; ostatecznie puszcze, których my mamy aż dwie, nie należą w zachodniej Europie do elementów krajobrazu spotykanych co krok.

Co do mnie, to kontemplowanie uroków przyrody utrudnia mi niepokój: czy szkoła gminna w Janowie okaże się obiektem istotnie zasługującym na pokazanie gościom? Wprawdzie kurator Edward Kryński zapewniał, że można być absolutnie spokojnym, że na pewno nie będzie się czego wstydzić, ale... Rok temu widziałem taką wiejską dziesięciolatkę w NRD. Wiem zatem, że punkt odniesienia dla wszelkich porównań nasi goście mają nie być jak. A przecież każdy woli, jeśli jego dom, jego kraj prezentuje się nie gorzej niż dom sąsiada. Co wpłynęło na taki wybór. Może pewna przekora, chęć pokazania naszych osiągnięć właśnie tam, gdzie było najtrudniej? Dość, że w redakcji zapadła decyzja: pokazemy właśnie Białostockie...

W czasie wstępnej rozmowy w KOS, kurator Kryński nie ukrywał trudności, z jakimi się borykała.

— Warunki u nas cięższe niż gdzie indziej. Bo to i drogi gorsze, i klimat surowszy. Ot, dla przykładu, jesteśmy jednym z tych województw, gdzie nie wystarczy opracowanie jednego systemu dowożenia dzieci. My musimy mieć trzy warianty takiego systemu: jeden obowiązujący w czasie normalnych warunków klimatycznych, drugi — bazujący głównie na takich środkach transportu, jak sanie — obliczony na bardzo śnieżną zimę, wreszcie trzeci przystosowany do sytuacji, kiedy drogi są w ogóle nieprzejezdne dla większych pojazdów i kiedy to nauczyciel dojeżdża do dzieci, a ściślej — do małych szkółek.

Żebyż to problem dojazdów był jedynym kłopotem. Niestety, jest ich więcej. Nielatwy na przykład orzech do zgryzienia stanowi stosunkowo duże rozproszenie białostockich wsi i mała liczba mieszkańców w większości z nich. Dlatego przy organizacji sieci szkolnej tak trudno było pogodzić „rygory odległościowe” obowiązujące w oświacie z „rygorami ilościowymi” określającymi proporcje między liczbą dzieci a liczbą nauczycieli. Nie do wyjątków należą więc przypadki, iż — wbrew ogólnym tendencjom, aby dzieci z klas początkowych miały szkołę w promieniu 3—4 km — trzeba było decydować się na likwidację takich placówek i dowożenie nawet tych najmłodszych do szkoły zbiorczej.

Trzeci kłopot: kadra. Wiadomo, Białostockie nie należało do przodujących województw pod względem poziomu kwalifikacji pracujących nauczycieli. Trzeba więc było dokonywać sporych przesunięć, aby zbiorczym szkołom gminnym zapewnić wykwalifikowaną obsadę. W zasadzie udało się, choć braki dają jeszcze znać o sobie...

Już zewnętrzny wygląd Gminnej Szkoły Zbiorczej w Janowie znacznie uśmierza mój niepokój. Budynek duży, przeszklony, otoczenie czyste i porządne. Trochę mało kwiatów i zieleni, co może wynikać z faktu, że nowa szkoła liczy sobie dopiero dwa lata i wciąż jeszcze jest w stadium zagospodarowywania. Braki w roślinnym wystroju rekompensuje jednak piękny dwupiętrowy nowoczesny dom nauczyciela i... własny, szkolny autobus zaparkowany na dziedzińcu.

Z pewnym zadowoleniem stwierdzam, że nikt nas tu specjalnie nie oczekuje. Dzieci bawiące się na podwórzu wydają się być zaskoczone naszym przybyciem. Zaskoczone, ale nie przestraszone. Bardzo dobrze, właśnie o to chodziło, aby pokazać normalny dzień życia szkoły, normalne zająć bez owej szczególnej atmosfery towarzyszącej wizytom. Tym większy przecież efekt wywiera laboratoryjna niemal czystość szkolnych korytarzy, ład panujący w każdym pomieszczeniu, wzorowe zachowanie dzieci.

— Mamu ich tu ponad 460 — mówi kol. Bronisław Malinowski, dyrektor szkoły, a jednocześnie gminny dyrektor szkół. — Z tego ponad 300 dojeżdża z sąsied-

nich wsi. Nasza szkoła obejmuje młodzież z 20 miejscowości. Prócz tego w gminie jest jeszcze druga placówka zbiorcza, choć o nieco mniejszym już „obszarze szkolnym”. Czy z dojeżdżaniem jest kłopot? Specjalnie nie. Własny szkolny autobus obsługuje trzy kierunki, z czwartego dzieci dowozi ciągnik z przyczepą. No, a poza tym jest jeszcze linia PKS. Oczywiście, indywidualne środki lokomocji też są wykorzystywane; część młodzieży trzeba bowiem dowozić nie tyle nawet do szkoły, ile do linii PKS lub szkolnego autobusu. Taką podróż z przesiadką odbywać muszą te dzieci, które mieszkają na uboczu lub wręcz w lesie. Ano, wiadomo, tereny niemal puszczańskie...

Dowozi się zresztą nie tylko starszaków z klas V—VIII, ale także maluchów z klas młodszych a nawet pewną liczbę przedszkolaków. Wprawdzie szkoła ma cztery placówki filialne, przy wspomnianym jednak rozproszeniu i małym zaludnieniu wsi było

nut, w czasie których uczniowie jedzą obiad. Na dwie zmiany, bowiem mimo, że stołówka jest spora, jedzących jest ponad 300.

Obiady trzydaniowe, cztery razy w tygodniu mięso. Goście z NRD nie bez zdziwienia i porównań z ich własnym systemem żywienia oglądają okazałe kawały pieczeni na talerzach. Jednak zawodowa dziennikarska nieufność skłania ich do przeprowadzenia „kontrolnego” wywiadu z młodymi konsumentami.

— Czy zawsze obiady składają się z trzech dań? A mięso? Czy zawsze porcje takie duże? No i gdzie woleliby jeść: w domu czy w szkole?

Odpowiedź jednogłośnie: — W szkole, naturalnie, że w szkole.

Dlaczego?

Zawstydzono chichoty: — Czy ja wiem... Bo lepsze... I zawsze słodkie na końcu, często ciasto...

— No to czemu wszystkie dzieci nie jadają w szkole?

— Bo nie. Nie mogą...

Właśnie, sprawa obiadów, to ciche zmartwienie szkoły. Swego czasu wywołała nawet małą burzę wśród rodziców, kiedy okazało się, że stołówka nie pomieści

na podstawie doświadczeń własnych NRD-owskich szkół, twierdzą, że systematyczne korzystanie ze szkolnych audycji TV jest niemal niemożliwością. Gospodarze udowadniają, iż przy pewnym wysiłku organizacyjnym można osiągnąć 100-procentowy stopień wykorzystania programów i to zarówno szkolnych, jak i popołudniowych, tych rozrywkowych lub kształcących. Wobec jawnie demonstrowanego przez gości braku wiary, w ruch idą materiały dowodowe w postaci planów lekcji, planu rozmieszczenia „telewizorów” w przypadku, gdy z danego programu korzystają jednocześnie dwie klasy równoległe, wreszcie dzienników lekcyjnych.

Korzystając z zaabsorbowania moich gości sprawami TV, oglądam wiszące na ścianach wykresy i tabele. Diagram ocen zdobytych przez uczniów poszczególnych klas i całej szkoły; lista z nazwiskami najlepszych; wykaz prac społecznych; wykaz i liczba sprawności uzyskanych przez każde dziecko.

Bo szkoła częściowo pracuje systemem prof. Muszyńskiego. Mamy więc i sprawności harcerskie, i podział na grupy wiekowe noszące malownicze nazwy „Biedronek”, „Zaczków”, czy podobnych. Teraz zrozumiałe staje się, skąd na szkolnych bluzach i fartuchach tak wiele różnych odznak, jak „Wzorowy Uczeń”, „Piątkowicz”, „Społecznik”.

Na osobnej tabeli notowania młodzieżowego dorobku w związku z tzw. rozszerzoną oceną z zachowania. Każdy uczeń na bieżąco może sprawdzić, ile punktów uzyskał za pracę społeczną, jak oceniono jego kulturę osobistą, zachowanie w kolektywie... I znów temat do kolejnej dyskusji; ale to już nie dziennikarski zwiad, to żywa dyskusja między pedagogami zainteresowanymi problemem, to dociekliwe pytania niemieckich nauczycieli, autentycznie zaciękwionych znakomitą — jak twierdzą — robotą pedagogiczną.

Szkoła z wolna zaczyna pustoszeć. Część dzieci odjechała już do domów. Ale tylko część. Bo zajęcia trwają nadal; drużyna piłki nożnej pod opieką wicedyrektora pojechała do Sokółki na powiatowe rozgrywki międzyszkolne; na korytarzu próby maluchów do inscenizacji „Kopciuszka”.

Obserwując „królewskie maniere” i „pałacowe tańce” trudno się zdecydować, kto wygląda wspanialej: czy 9-letnia narzeczona w zabójczo różowej szacie i złotej koronie, czy królewska matka dostojnie, acz z niejakim trudem stąpająca w przydużych pantoflach na wysokich obcasach, ewidentnie zapożyczonych z matczynej garderoby. Nauczycielka nie jest wprawdzie zachwycona tym nieoczekiwanym elementem kostiumowym, nie ma jednak serca pozbawić „królowej” z takim trudem wyblaganego u mamy atrybutu dostojności i dorosłości.

Jeśliby jednak można było odczuwać tu pewne wątpliwości co do metod kształcenia dobrego gustu uczniów, to rozwiewają się one całkowicie w pracowni rękodzielnicstwa. Już samo urządzenie wnętrza świadczy o pedagogicznej trosce nie tylko o wyrabianie poczucia piękna, lecz także kulturowanie folkloru i tradycji regionu. Pracownia bardziej przypomina muzeum regionalne niż warsztat szkolny. Fragmenty starych drewnianych gontów, stare, wykonane z drzewa brzozy, maślinice pociemniałe od starości, dawne narzędzia i przybory kuchenne, skrzynie na odzież... A wśród tego warsztaty tkackie, na których młodzież wyrabia niezwykle ciekawe pod względem faktury i wzorów kilimy.

Obok symbol „nowoczesności” w domu; wzorowo urządzona i wyposażona pracownia gospodarstwa domowego.

Rozmowa przy kawie w gabinecie dyrektora, wypełnionym trofeami zdobytymi przez młodzież w różnych dziedzinach sportowych, artystycznych, przedmiotowych przedłuża się w nieskończoność. Bo też pytań, problemów do omówienia mnóstwo.

— Kadra? W szkole pracuje 24 nauczycieli, z czego trzech legitymuje się wyższym wykształceniem. Pozostali to absolwenci SN i dwie koleżanki uczące w klasach najmłodszych, które ukończyły tylko liceum pedagogiczne. Dla ścisłości warto jednak wyjaśnić, że talent pedagogiczny i doświadczenie w ich przypadku rekompensuje w pełni brak uczelnianych dyplomów. Jeśli zaś już

o dyplomach mowa, to magisterskie szlify zdobywa w tej chwili sześć osób z zespołu.

Nasi goście dokonują błyskawicznych obliczeń: trzy osoby z dyplomem uniwersyteckim, sześć dokszałca się — krótko mówiąc, na studia szkoła musi jeszcze skierować w latach następnych 13—15 osób. Jak w tych warunkach zorganizować pracę?

Dyrektor akcję dokszałcania ma przygotowaną w szczegółach. Liczba kształcących się nie będzie nigdy przekraczać sześciu osób. Ponieważ z obecnie studiujących część rozpoczęła naukę już dawno i właściwie zbliża się ku końcowi, możliwe będzie wprowadzenie systemu swoistej „rotacji”: w miejsce każdego kolejnego absolwenta kierowany będzie na studia następny kandydat. Że zaś w ten sposób wszyscy są zainteresowani sprawą umożliwienia nauki studiującym, łatwiej organizować zastępstwa. Po prostu na zasadzie: dziś pomogę ja tobie, jutro — ty mnie.

Ale zastępstwa to tylko jeden problem; inny — sprawa pomocy w zdobywaniu odpowiedniej literatury. Dlatego też pieczę nad biblioteką szkolną sprawuje nauczyciel, absolwent polonistyki na SN, sam aktualnie studiujący. Przynosi to podwójną korzyść — po pierwsze wzorowe prowadzenie biblioteki (teraz rozumiem skąd te interesujące ekspozycje propagandowe książek, które widzieliśmy), po drugie — pełne zrozumienie dla lekturowych potrzeb kształcących się. Zresztą nauczycielskie kwalifikacje kierownika biblioteki są również wykorzystane w działającej w szkole gminnej Zasadniczej Wieczorowej Szkole Rolniczej.

„Portfel pytań” naszych gości jeszcze się nie wyczerpał. Finanse; w jaki sposób dyrektor zdołał tak wyposażyć szkołę? Skąd będzie czerpał fundusze na projektowane urządzenia boiska sportowego, ogrodzenie terenu, zagospodarowanie otoczenia budynku?

Zdaniem kolegi Malinowskiego tajemnica tkwi w dobrej współpracy z trzema ważnymi sojusznikami: inspektoratem, komitetem rodzicielskim i naczelnikiem gminy. Zwłaszcza ten ostatni to prawdziwy przyjaciel. Wystarczy powiedzieć, że tak jakos manewruje, iż wszystkie nadwyżki budżetowe z reguły przypadają oświacie. Skąd to zrozumienie? Ano, oczywiście; naczelnik to dawny nauczyciel tej szkoły z okresu, kiedy jeszcze nie była ani zbiorczą, ani gminną.

A właśnie — koledzy z NRD w czasie wizyt w naszych szkołach niejednokrotnie słyszeli, że jednym z najtrudniejszych problemów reorganizacji było przekonanie rodziców o konieczności likwidacji szkół, o konieczności dowożenia dzieci. Czy wiele było z tym kłopotów?

Tym razem wyjaśnień udziela towarzysząca nam koleżanka inspektor Krystyna Marczuk.

— Trudności? Tu ich nie było; nie darmo kolega Malinowski 30 lat „dyrektoruje” w Janowie, nie darmo przynano mu zaszczytny tytuł „Zasłużonego Nauczyciela PRL”, nie darmo jest nauczycielem wielu obecnych rodziców swoich uczniów, nie darmo na co dzień współpracuje z Komitetem Rodzicielskim. Opinia dyrektora, że nowy system przyniesie dzieciom korzyść, fakt, że właśnie on jest kierownikiem całej tutejszej gminnej oświaty — stanowiła dla rodziców wystarczający argument. Jeśli były z czymś kłopoty, to raczej z wytłumaczeniem rodzicom, że nie wszystkie dzieci mogą chodzić do tej właśnie szkoły, tego właśnie przedszkola, którym „dyrektoruje” kolega Malinowski.

— A więc żadnych kłopotów, żadnych zmartwień?

No, tych dyrektorowi nie brak. Najbliższe lata, to zorganizowanie następnych klas specjalnych (dwie już są), zorganizowanie ciągów uzawodowionych, pracowni psychologicznej, poszerzenie stołówki... Wymieniać można długo. Oby tylko sił starczyło.

W tej szkole zapomina się, że Puszcza Augustowska jest tak blisko. Dopiero w powrotnej drodze przypominają nam o niej gęste lasy, przez które z trudem przedzierają się nikielne światełka z radka mijanych wsi.

Moi goście z ożywieniem dzielą się wrażeniami, dyskutują, pytają. A ja? Ja słucham; i myślę, że dobrze zrobiliśmy, wybierając właśnie Białostockie. Cóż bowiem może być lepszą wizytówką naszego 30-letniego dorobku oświatowego niż taka właśnie szkoła w cieniu szumiącej Augustowskiej Puszczy.

W cieniu Augustowskiej puszczy...

KRYSTYNA ROGALSKA



Foto: Cz. Górski

to jedyne wyjście. I chyba nie najgorsze, skoro — jak twierdzi dyrektor Malinowski — autobus szkolny załatwia cały problem transportu w ciągu niecałych dwu godzin.

Nasi goście chcą poznać wszystko; studiują mapę obszaru szkolnego, wykres linii dowożenia, pytają o szczegóły, o opiekę nad dziećmi w czasie transportu, o wypełnienie im czasu oczekiwania na odjazd autobusu, o zapewnienie posiłków. Mają dziesiątki pytań, gdyż — jak mówią — oni w NRD, mimo lepszej sieci dróg, mimo rozwiniętej komunikacji autobusowej i znacznie większego zagęszczenia wsi, mieli mnóstwo kłopotów, kiedy to przed laty organizowali system zbiorczych szkół.

Dyrektora Malinowskiego niełatwo jednak czymkolwiek zaskoczyć. Opiekę w czasie dojazdów zapewniają nauczyciele, a posiłki?

Przegląd zaczynamy od stołówki. Duża sala, kilkanaście zgrabnych, czteroosobowych stolików, ściany zdobione kolorowymi obrazkami i zielenią roślin. Trafiamy akurat na obiad II zmiany. Zajęcia lekcyjne są tak zorganizowane, że po czwartej i piątej lekcji przerwy trwają po 25 mi-

całej gromady uczniowskiej i kiedy konieczne było dokonanie selekcji, ofiarą której padła młodzież miejscowa, ustępując miejsca dojeżdżającym. Trudno się dziwić rodzicielskim żalom, przeglądając tygodniowy jadłospis, obserwując sposób podania, troskę o kaloryczność potraw.

Kierowniczą kuchni jest absolwentka Technikum Gastronomicznego, a więc osoba z pełnymi kwalifikacjami, a obiady kosztują 150 zł miesięcznie. — mówi wicedyrektor Zenon Gruszewski. Tak więc wszystkie wątpliwości naszych niemieckich kolegów zostają rozproszone; jak na razie...

Bo następne, dociekliwe pytania rodzą się już w toku oglądania klas, a raczej pracowni przedmiotowych jako że szkoła w większości pracuje systemem pracownianym.

Tym razem dyskusja dotyczy nie tyle wyposażenia, naprawdę znakomitego, ile stopnia wykorzystania stojących w każdej pracowni telewizorów, których szkoła ma łącznie siedem, z czego jeden w świetlicy kolorowy!

Dyskusja jest zażarta. Goście,

Wysoka jakość produkcji, jej nowoczesność, odpowiadająca wymogom rynku krajowego i zagranicznego wiąże się nie tylko z odpowiednimi maszynami, lecz także, a może przede wszystkim, z poziomem wykształcenia, doświadczenia i świadomości społecznej ludzi pracujących w danym zakładzie produkcyjnym. Przykładami mogą być wywiady udzielane przez dyrektorów fabryk dla środków masowej informacji. Dowiadujemy się z nich, iż zakład zawdzięcza swoje osiągnięcia przede wszystkim temu, że kadra robotnicza w przeważającej części lub niemal w całości posiada średnie wykształcenie.

Nieprzypadkowo zatem w przyszłym systemie edukacji narodowej przygotowanie do zawodu oparto będzie głównie na podbudowie 10-letniej średniej szkoły ogólnokształcącej. Miejscem kształcenia wykwalifikowanych kadr dla gospodarki i kultury narodowej będą — zgodnie z Uchwałą Sejmu PRL z dnia 13 października 1973 roku — szkoły zawodowe, w tym również przyzakładowe oraz ośrodki ustawicznego kształcenia i doskonalenia zawodowego.

Wymienianie w jednym ciągu kształcenia i doskonalenia wskazuje na ich nieodłączność. Wprawdzie do dziś nie mamy jeszcze powszechnie przyjętej definicji kształcenia i doskonalenia ustawicznego, to jednak skłonni jesteśmy wiązać z tymi pojęciami — tak jak to formułował Raport o Stanie Oświaty w PRL: „całość systemu kształcenia, któremu podlega człowiek od kolebki do końca życia w różnorodnych sytuacjach”.

Podkreślając wielką rolę kształcenia ciągłego, nieustającego (terminy te uważamy za równoważne) w odnawianiu wiedzy zawodowej i podnoszeniu kwalifikacji zawodowych ogółu pracujących, dochodzeniu do mistrzostwa, autorzy Raportu wskazują jednocześnie, iż staje się ono „równocześnie swoistym dobrem, mającym wartość samoistną i godną pożądaną”.

Kształcenie ustawiczne będzie zatem, jak się przypuszcza, obejmować zarówno stymulowanie rozwoju osobowości związanego z aktywnością zawodową, jak też kształcenie jako formę osobistego rozwoju człowieka, stale i wszechstronnie pomnażającego własne wartości kulturowe.

Przyjęcie idei kształcenia i doskonalenia ustawicznego oraz wprowadzenie jej do praktyki wynika z szybkich i nieustannych zmian w technologiach produkcji, z zapoczątkowanym bezpośrednim wpływem nauki na produkcję materialną i inne dziedziny życia, co nosi nazwę rewolucji naukowo-technicznej.

Po ukazaniu się Uchwały Rady Ministrów nr 35 z 1 lutego 1974 r. w sprawie podnoszenia w formach pozaszkolnych kwalifikacji zawodowych robotników, zatrudnionych w jednostkach gospodarki społecznej, niezbędne jest wypracowanie w teorii i praktyce, systemu doskonalenia ustawicznego, aby mogli oni odpowiadać zmieniającym się warunkom w zakładzie pracy i w środowisku.

Dla robotników, prof. dr T. Nowacki postuluje na przykład tworzenie szczeblowego systemu doskonalenia zawodowego, który zapewniłby uzyskiwanie coraz to wyższych kwalifikacji zawodowych ściśle związanych z odpowiednim statusem społecznym i ekonomicznym, bez wyprowadzania ich z zawodu.

Założenia teoretyczne tego systemu są obecnie w Instytucie Kształcenia Zawodowego rozwijane i czyni się przygotowania do stworzenia modelu doskonalenia,

a następnie jego eksperymentalnej weryfikacji.

Opierając się na tym, co postuluje uchwała sejmowa o systemie edukacji narodowej, a także na całokształcie wiedzy o procesach uczenia się ludzi, można przypuszczać, iż dla osiągnięcia należytych efektów w doskonaleniu robotników, konieczne jest osiągnięcie przez nich wykształcenia średniego. A tymczasem w gospodarce naszego kraju mamy je-

Badania przeprowadzone zostały na początku 1974 roku w ponad 200 zakładach przemysłowych, transportowych i budowlanych na terenie całej Polski za pomocą ankiet i wywiadów.

Wśród 2308 badanych było 1609 mężczyzn i 699 kobiet. Pochodzenie społeczne tych osób: robotnicze — 1528, chłopskie — 416, inteligentne — 279, rzemieślnicze — 80, inne — 5. 1196 osób zadeklarowało się jako żonaci (zameż-

liczb, szkoły wieczorowe aniżeli zaoczne.

Bardzo interesująco przedstawiają się motywy podejmowania nauki na poziomie szkoły średniej. W uśrednieniu od największej liczby przypadków przedstawia się to następująco:

- 1) chęć poszerzenia wiedzy ogólnej i zawodowej — 1745 osób,
- 2) perspektywa wyższych zarobków — 1409 osób,
- 3) chęć uzyskania poważania w pracy — 598 osób,
- 4) chęć dorównania innym — 498 osób,
- 5) perspektywa przejścia na stanowisko nierobotnicze — 440 osób,
- 6) wymogi stanowiska pracy — 375 osób,
- 7) przykład rodziców lub kolegów — 226 osób,
- 8) inne przyczyny (studia, awans) — 98 osób,
- 9) bezpośredni wpływ zwierzchnika — 91 osób,
- 10) wpływ kierownictwa zakładu — 85 osób.

Z tego względu, iż każdy z ankietowanych mógł wskazać jedną, dwie lub trzy motywacje, suma wypowiedzi nie pokrywa się z liczbą osób badanych.

Znamienne jest wysunięcie się na czoło motywów o charakterze moralno-społecznym (1, 3, 4, 5). Bliskie tym motywom są te, które pojawiają się pod wpływem innych ludzi (7, 9, 10). Trzecia grupa, to motywy natury materialnej i formalnej (2, 6).

Na podstawie lektury ankiet można wnioskować, iż mimo znacznej roli, jaką odgrywają w podejmowaniu decyzji dalszego kształcenia się motywy typu chęci podwyższenia zarobków, coraz większą rolę odgrywają pobudki związane z zaspokojeniem potrzeby uznania, poczucia wartości w środowisku itp.

Należy przypuszczać, iż zjawisko to będzie w dalszym ciągu wzrastać. Wskazuje na to również fakt, że na pytanie, czy na zajmowanym stanowisku wymagane jest wykształcenie średnie, 1948 osób odpowiedziało, że nie, 188 nie wiedziało, a jedynie 712 osób dało odpowiedź twierdzącą. Wszyscy jednak podjęli naukę na poziomie szkoły średniej.

O możliwościach uczenia się pracujących decyduje w poważnym mierze środowisko. Oto jak oceniają respondenci sto-

jednak musi fakt znacznej liczby przypadków obojętności.

Interesująca zapewne byłaby odpowiedź na pytanie, dlaczego tak się dzieje? Wymaga to jednak dalszych badań.

Badani robotnicy udzielali również odpowiedzi na pytanie, czy są zadowoleni z obecnego zakładu pracy, zajmowanego stanowiska i wykonywanej pracy oraz czy zamierzają je zmienić. Uzyskane odpowiedzi wyglądają następująco:

Z obecnego zakładu pracy zadowolone są 1482 osoby; niezadowolonych 807.

Z obecnego stanowiska pracy zadowolone są 1383 osoby, niezadowolonych — 701.

Z wykonywanej pracy zadowolonych jest 1427 osób, a niezadowolonych 573 osoby.

Na pytanie, czy badani zamierzają zmienić:

- zakład pracy: odpowiedziało — tak — 666 osób; nie — 1349 osób;
- stanowisko pracy — udzieliło odpowiedzi: tak — 533 osoby; nie — 1057 osób.

Przez porównanie z poprzednimi wypowiedziami można wnioskować o dużym prawdopodobieństwie szczerości odpowiedzi.

Jakie są przyczyny zadowolenia z zakładu, stanowiska i wykonywanej pracy? Na podstawie uzyskanych materiałów można je uśrednić, według częstotliwości wypowiedzi, następująco:

- zadowolenie, satysfakcja, zainteresowania, praca ciekawa, lubiana;
- profil zakładu, nowoczesna produkcja i urządzenie, dobra organizacja i warunki socjalne, urozmaicona produkcja, nowoczesny przyszłościowy zakład;
- przyzwyczajenie, wygoda, bliski dojazd, lekka praca, spokojna, blisko miejsca zamieszkania;
- dobra atmosfera, dobre stosunki z kolegami i zwierzchnikami;
- dobre zarobki;
- możliwość podnoszenia kwalifikacji, wzbogacanie wiedzy.

Główne przyczyny niezadowolenia to:

- zła atmosfera, złe stosunki z kolegami i zwierzchnikami, nie docenianie pracownika;
- brak satysfakcji, nie zaspokajana aspiracji, ambicji, brak awansu, bez perspektyw;
- praca ciężka, nerwowa, na zmiany, szkodliwa, trudna, daleki dojazd;
- niskie zarobki;
- zakład bez przyszłości, stare urządzenie, zła organizacja pracy, złe warunki socjalne;
- praca niezgodna z wykształceniem i z zawodem.

Powyższe wypowiedzi świadczą o tym, że na czele czynników utrzymujących pracownika w danym zakładzie czy na stanowisku pracy są te, które możemy nazwać społeczno-moralnymi. Dopiero na drugim miejscu znajdują się czynniki ekonomiczne.

Istnieje zatem w pewnym sensie zgodność między motywacją do podejmowania nauki w zakresie szkoły średniej i przyczynami zadowolenia z pracy w danym zakładzie, na określonym stanowisku.

Gdyby w dalszych badaniach uzyskane dotychczas wyniki potwierdziły się, byłby to ważny sygnał dla kierownictwa zakładów pracy, szkół dla pracujących i służb szkoleniowych — do wykorzystania. Można byłoby również przypuszczać, że posiadanie przynajmniej średniego wykształcenia stawać się będzie w niedługim czasie (albo już się staje) koniecznym elementem dla uzyskania zadowolającego statusu zawodowego, społecznego, towarzyskiego itp.

ROBOTNICY ZE ŚREDNIM WYKSZTAŁCENIEM

DOC. DR STANISŁAW KACZOR

Instytut Kształcenia Nauczycieli

szcze wielu zatrudnionych bez takiego wykształcenia.

Aby stymulować doskonalenie, trzeba poznać czynniki sprzyjające oraz utrudniające ten proces, by w oparciu o zdobytą wiedzę zaproponować najlepsze rozwiązania.

Dlatego właśnie w Instytucie Kształcenia Zawodowego w Warszawie na początku 1974 roku podjęto wstępne badania nad motywami i drogami dochodzenia

ne), a 1112 legitymuje się stanem wolnym.

Spśród 2308 badanych ukończyło (lub było w przededniu ukończenia następujących szkół średnich — matury w lutym 1974 r.).

- liceum ogólnokształcące — wieczorowe — 145 osób; korespondencyjne — 40 osób;
- liceum zawodowe — wieczorowe — 27 osób; zaoczne — 20 osób;
- technikum po szk. podst. — wieczorowe — 284 osoby; zaoczne — 121 osób;

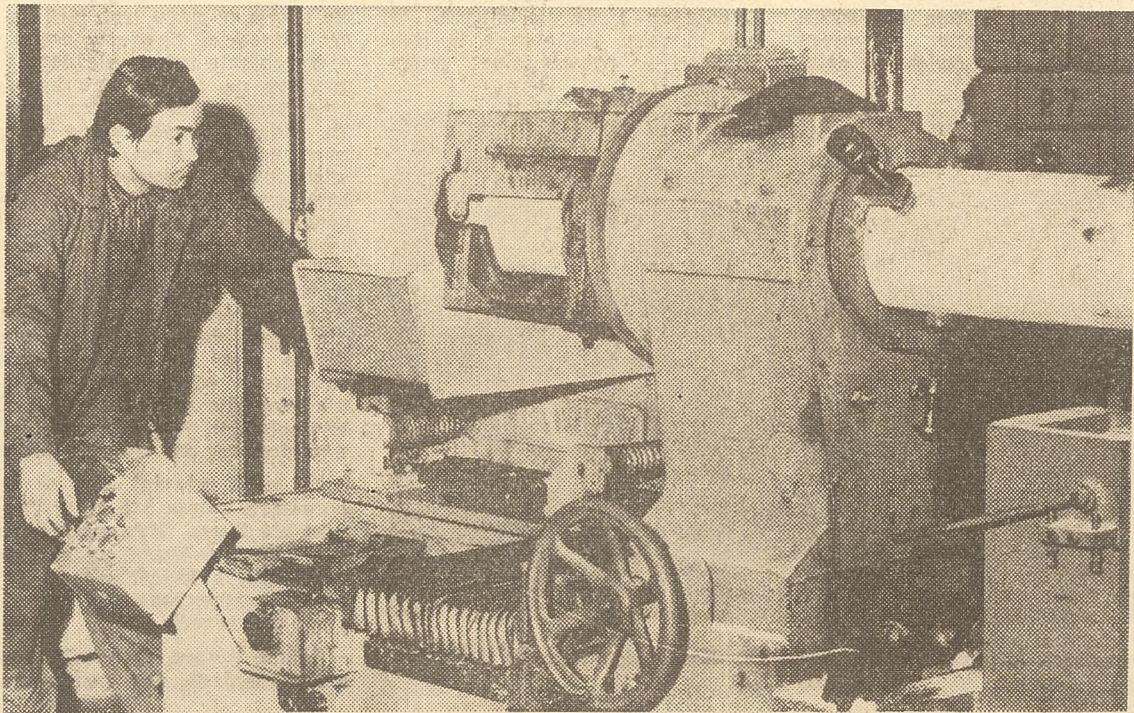


Foto: Cz. Górski

robotników do średniego wykształcenia. Celem podjętych badań było udzielenie odpowiedzi m.in. na następujące pytania:

● Jakież są drogi dochodzenia do wykształcenia średniego robotników?

● Jakież motywy skłaniają robotników do kształcenia się i uzyskania wykształcenia średniego?

● Jaki jest stosunek otoczenia, środowiska do kształcących się robotników?

● Jaki jest stosunek robotników do macierzystego zakładu pracy?

- technikum po ZSZ — wieczorowe — 1339 osób; zaoczne — 208 osób;
- inne — 75 osób;
- brak danych — 49 osób;

Jak wynika z powyższego zestawienia dla badanych robotników główną drogą dla uzyskania średniego wykształcenia jest ZSZ (zasadnicza szkoła zawodowa), a następnie technikum. Bardzo mało osób korzystało ze szkoły ogólnokształcącej i liceum zawodowego. W przypadku liceum zawodowego może być to tłumaczone tym, iż forma ta w Polsce jest stosunkowo nowa i słabo rozwinięta. Większą rolę odgrywa, jak wynika z powyższych

stosunek do kształcącego się ze strony:

- kierownika zakładu
- jako: życzący — 1026 osób;
- obojętny — 1019 osób;
- niezadowolony — 198 osób;
- kolegów w pracy
- jako: życzący — 1013 osób;
- obojętny — 1066 osób;
- niezadowolony — 112 osób;
- rodziny
- jako: życzący — 2063 osoby;
- obojętny — 268 osób;
- niezadowolony — 33 osoby.

Jak wynika z powyższych liczb, stosunkowo niewiele spotyka się przypadków negatywnego stosunku do studiujących. Niepokoń-

Ludzie z tamtych lat

Życiorys pracy, spisany

— Panie Franciszku, po co pan tu wrócił? Nie pan nie wie? — i szeptem — szwabił panu rodzinę wymordowali. Niech pan nie wraca do domu...

Tragedia rozegrała się w nocy z 8 na 9 września. Hitlerowcy spędziłi do szkoły, przy ulicy Nowogrodzkiej, wszystkich jej pracowników i bestialsko wymordowali. Z rodziny państwa Myńskiego zginęli: ojciec Michał, matka, córka i syn. Dziś pamięć ich wszystkich cześć specjalna tablica wmurowana w budynek szkolny.

Ocalał jedynie pan Franciszek i jego brat, który od pierwszych dni wojny był na froncie.

Wkrótce po powrocie do Bydgoszczy pan Franciszek został wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec. W Monachium przeżył ciężkie dni alianckich nalotów, kiedy strach o to, czy wyjdzie cało, łączył się z nadzieją, że nadchodzi kres hitlerowskiej przemocy i niewoli. W styczniu 1944 roku przewieziony został na Mazury, tu doczekał wyzwolenia przez Armię Czerwoną.

Powrócił do Bydgoszczy i przejął zawód swojego ojca. Właśnie organizowała się Szkoła Podstawowa nr 29 (przy ulicy, którą później otrzymała nazwę 3 Września). Potrzebni byli pracownicy. Powiedział mu o tym brat, który sam już zatrudnił się jako woźny w jednej z najwcześniejszych zorganizowanych szkół w Bydgoszczy. Zgłosił się więc do dwudziestki dziewcząt i związał się z nią na wiele lat.

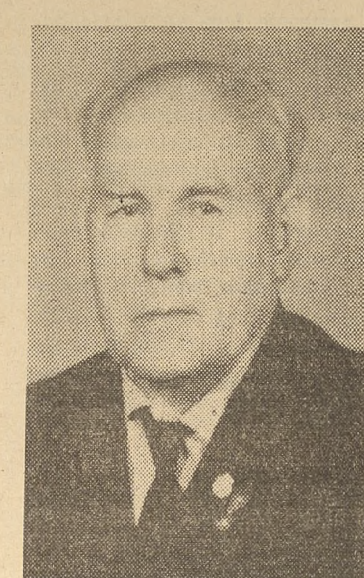
Szkola organizowała się. Właśnie w tamtych latach znaczyło to, że był jakiś budynek, który nadawał się do adaptacji na cele szkolne. Dwudziestka dziewcząt otrzymała budynek poszkolny, ale nie było w nim prawie nic, co umożliwiałoby rozpoczęcie nauki.

Wspomina pan Franciszek Myński.

— Nie liczyliśmy godzin. Wspólnie pracowaliśmy, woźni, nauczyciele, rodzice, młodzież. Zbijaliśmy z desek ławki, stoły, szorowaliśmy podłogi i ściany, wstawialiśmy szyby w okna. Dzieleno się własnymi, przecież niebogatymi, sprzętami, byleby tylko jak najszybciej rozpoczęła się nauka. Pierwsze ławki szkolne z prawdziwego zdarzenia dostaliśmy w 1949 roku.

— A potem?

— Potem to my właśnie mieliśmy pierwszą prawdziwą szkolną salę gimnastyczną w Bydgoszczy. Też wspólnie przy niej pracowaliśmy, że była, jak się należy. Był 1948 rok a potem? Potem wybudowaliśmy boisko, założono nam centralne ogrzewanie, szkoła modernizowała się, a kiedy od-



Franciszek Myński na sali obrad IX Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP.

pracowników przeszły do odpowiednich związków branżowych. Zatrudnieni w szkolnictwie — do Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Od 1953 roku Franciszek Myński był członkiem Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP, w dwa lata później został członkiem Zarządu Okręgu ZNP w Bydgoszczy.

W 1957 roku — kiedy jeszcze nie było sekcji centralnej — w Bydgoszczy zorganizowano Podsekcję Pracowników Technicznych (z zasięgiem działania na całe miasto); współorganizatorem i pierwszym prezesem został właśnie kolega Myński. Stopniowo organizowały się sekcje powiatowe i podsekcja okręgowa. Po dwu latach obie podsekcje — miejska i okręgowa — złączyły się i powstała Okręgowa Sekcja Pracowników Gospodarczych i Obsługi. Duszą tej sekcji był właśnie nasz bohater, został więc wybrany prezesem.

Jednocześnie powstała w 1959 roku Centralna Sekcja Pracowników Administracji Szkolnej z trzema podsekcjami: Pracowników Biurowych, Nadzoru Pedagogicznego, Pracowników Obsługi. Ta ostatnia okazała się najżywczejsza i w 1961 roku została wyodrębniona w samodzielną sekcję.

Najaktywniejszymi jej współorganizatorami i działaczami byli: Feliks Urbanik (pierwszy prezes), Antoni Dalba, Franciszek Kostka i Franciszek Myński, którzy po dwóch latach wiceprezowania został prezesem przez lat dziesięć. Dwanaście lat był również członkiem Zarządu Głównego ZNP.

Jakimi sprawami zajmowała się sekcja w ciągu tych lat? Przede wszystkim najpierw walczyła o wyrobienie sobie należnego autorytetu na forum związkowym, była przecież najmłodsza sekcja. To zadanie zrealizowano z pełnym powodzeniem. Szczególnie wiele uwagi poświęcono warunkom pracy i sprawom socjalno-bytowym pracowników, a więc troską o przestrzeganie wszystkich uprawnień należnych pracownikom; umundurowanie i o dzieł ochronną, wczesny i kolonijny dla dzieci, bhp, regulamin przydziału zajęć dla poszczególnych zawodów, odpowiedni stosunek kierowników szkół do pracowników obsługi, nagrody, wyróżnienia, dodatek za wysługę lat itd.

Ile razy zabierał głos w tych sprawach kolega Myński? Chyba nikt nie dliczy. Wystarczy powiedzieć, że przy każdej nadarzającej się okazji i wszędzie tam, gdzie należało reprezentować interesy członków sekcji.

Sekcja gorąco zachęcała, zwłaszcza młodych, aby podejmowali

konkursy, zdobywali dodatkowe zawody i tu ma do odnotowania sporo cennych sukcesów. Na VIII Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP w 1963 roku z trybuny na sali zjazdowej mówił prezes Franciszek Myński o problemach sekcji.

„Nasza sekcja jest najmłodsza w Związku i dlatego potrzebuje pomocy, szczególnie w okręgach i powiatach. Mamy już sekcje we wszystkich okręgach, natomiast nie ma ich jeszcze w każdym powiecie. A że są tam potrzebne, wskazuje na to codzienne życie. Chcemy być Waszymi pomocnikami. Chcemy wychować woźnych — ludzi związanych ze szkołą, ludzi, którzy zdawaliby sobie sprawę, że są współwychowawcami. Woźny powinien poznać psychikę dziecka w przedszkolu, szkole, żeby wiedział, jak podejść do młodzieży. Chcemy wychować woźnych przy Waszej pomocy, żeby się czuli współgospodarzami placówek oświatowych (...)

Chcemy, żeby sekcja nasza była łącznikiem między władzą terenową a nami”.

W ubiegłym roku Franciszek Myński przeszedł do Sekcji Emerytów przy ZG ZNP, której jest wiceprzewodniczącym; jest także prezesem Ogniska Emerytów w Bydgoszczy. Nie znaczy to, oczywiście, że zerwane zostały kontakty z Sekcją Pracowników Gospodarczych i Obsługi, jest obecny na wszystkich posiedzeniach, a sprawy członków sekcji przedstawia na nowym forum.

— To bardzo ważne sprawy — mówi. — Jest już duża grupa emerytowanych woźnych, sprzączek, palaczy... Jakże często nie wiemy w ogóle, co się z nimi dzieje. Bywa, że poróżnił się po całym kraju, aby dożyć starości u dzieci lub krewnych. Nie zawsze ta starość jest pogodna i syta. A emerytury ich, wiadomo, nie należą do najwyższych. Trzeba do nich dotrzeć, zebrać informacje i wyciągnąć do nich pomocną rękę. To na pewno zadanie dla Związku.

Franciszek Myński nie zapomina nigdy o innych, o kolegach. Nie lubi mówić o sobie, zawsze powiada: zrobiliśmy, zorganizowaliśmy, dobiejaliśmy się i zaraz wymieniam nazwiska innych — Antoniego Dalby, Kazimierza Gepperta.

— Koniecznie niech pan wymieni nazwisko Władysława Waliszewskiego — dopomina się. — To jest świetny prezes Powiatowej Sekcji w Wąbrzeźnie, należy do niej sto procent pracowników obsługi. Bardzo aktywna sekcja!

— I jeszcze koniecznie z Bydgoszczy: byłego prezesa Tadeusza Polańskiego, sekretarza Annę Dąbrowską, kuratora Władysława Bachowskiego, inspektora Władysława Przybylskiego... Bez nich nasza bydgoska sekcja nie mogłaby tak działać.

— Ale przecież ma to być opowieść o pana pracy...

Taki to jest Franciszek Myński. Jego długoletnia wzorowa praca i aktywna działalność związkowa zyskały wysokie uznanie; odznaczony jest Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi, odznaką „Zasłużony dla miasta Bydgoszczy”, Złotą Odznaką ZNP.

A kiedy przechodził na emeryturę — plenum sekcji zwołano w Bydgoszczy. Z całego kraju przyjechali koledzy, zaproszona żona kolegi Myńskiego, byli działacze okręgu, kurator...

...i do białego rana świętowaliśmy moją emeryturę — wspomina Franciszek Myński. — A potem znów zabrał się do roboty.

Kadry dla górnictwa

(Dokończenie ze str. 3)

Bieżące chętnych. W latach najbliższych stan ten powinien ulec zmianie.

Tymczasem wkraczający do szkół podstawowych niż demograficzny, może znacznie pogłębić deficyt kandydatów; trzeba się bowiem liczyć ze znacznym spadkiem absolwentów ośmiolatk. Z obliczeń resortu oświaty wynika, iż w najbliższej pięcioletniej liczba uczniów w szkołach zawodowych zmniejszy się aż o 24 proc.; właśnie na skutek niżu demograficznego. Skutki niżu odczuja przede wszystkim szkoły przygotowujące do zawodów trudnych. Także, a może przede wszystkim, do górnictwa.

Co w tych warunkach czynić, aby, mimo niekorzystnych przesłanek, szkolnictwo górnicze mogło rozwinąć się tak, by zapewnić dopływ fachowców do przemysłu węglowego? I tutaj, jak to wynika z obrad kolegium, trzeba spełnić kilka warunków niezbędnych, by szkolnictwo to funkcjonowało bez większych zakłóceń.

Pierwszy z nich — to dalszy rozwój wszelkich form kształcenia, przygotowujących do pracy w przemyśle węglowym. W planach resortu górnictwa przewidziano budowę szkół i internatów oraz polepszenie warunków ich pracy. Zakłada się, iż w najbliższych latach do szkół górniczych przyjmować się będzie ponad 16 tys. uczniów, bowiem tyle lub nieco więcej trzeba rokrocznie skierować do pracy. Ale niezależnie od tego trzeba również tworzyć różne formy dokształcania i doskonalenia pracowników wewnątrz zakładu. Należy też rozbudowywać system przyciągania do zawodu. W resorcie górnictwa zajmują się tym specjalnie zorganizowane służby szkoleniowe. W roku bieżącym ponad 700 pracowników kontynuuje naukę w podstawowym studium zawodowym; w sześciu ośrodkach szkolenia zawodowego zdobywa rocznie kwalifikacje około 8 tys. górników. To na pewno nie mało, ale liczby te w latach najbliższych trzeba znacznie zwiększyć.

Trzeba więc zmienić przekazywane młodym myślenie wyobrażenia o pracy w kopalniach polskich, trzeba zmienić metody oddziaływania na młodzież. I nie o to chodzi, by pokazać jej wizerunek kopalni „Jan”, ale warto chyba ten przykład podawać jako wzór przyszłości, wcale już nie tak odległej.

Minister Jerzy Kuberski zwrócił również uwagę na ważny problem zapoznawania nauczycieli ze stanem technicznym kopalni, z technologią i organizacją prac w przemyśle węglowym. Oni przecież mają zachęcić młodzież do wyboru zawodu górnika. Pożądany byłby więc szerszy kontakt kopalni ze szkołami podstawowymi, z nauczycielami. Inicjatywy muszą wychodzić ze szkół, środków masowego przekazu, twórców, ale także od resortu górnictwa.

W trosce o kadry dla przemysłu węglowego należałoby także zwrócić bacniejszą uwagę na sprawność kształcenia w szkolnictwie górniczym, która dotychczas wynosi około 70–80 procent. Szkoły muszą więc uczynić wszystko, aby żaden uczeń przekraczający ich prógi, nie rezygnował z nauki, bez przyczyn rzeczywiste ważnych, skoro przemysł węglowy rokrocznie zmuszany jest przyjmować pokątną grupę pracowników bez żadnych kwalifikacji i przyczynić ich do zawodu w trakcie pracy, jest rzeczą niedopuszczalną, by szkoła, gubiąc „diamenty” — aby temu zapobiec, należy wiele usprawnić w dotychczasowych metodach pracy, w atmosferze wychowawczej, wreszcie w doborze i kształceniu kadry nauczycielskiej.

—

Stoimy w obliczu reformy całego systemu edukacji narodowej. Zabiegom reformatorskim poddane zostanie również szkolnictwo górnicze. Jego przyszłość musi być kształtowana z myślą o rozwoju ważnej dla gospodarki narodowej gałęzi, jaką jest przemysł węglowy.

—

W czasie obrad kolegium minister Jerzy Kuberski wręczył przedstawicielom szkolnictwa i przemysłu węglowego pamiątkowe Medale Komisji Edukacji Narodowej; otrzymali je: Tadeusz Wierzbicki — zastępca dyrektora Zarządu Szkolenia Zawodowego Ministerstwa Górnictwa i Energetyki, Jan Ludwik Jaworski — dyrektor naczelny Zakładu Szkolenia Zawodowego Przemysłu Węglowego, inż. Maksymilian Mojak — dyrektor Technikum Górniczego w Katowicach, Karol Nowak — dyrektor Zasadniczej Szkoły Górniczej w Kopalinie, Węgla Kamiennego, Dembicko, Alojzy Skupień — kierownik zajęć praktycznych ZSG Kopalni Węgla Kamiennego Redutowy.



Gmach Zootechniki Akademii Rolniczej w Olsztynie-Kortowie. Foto: Cz. Górski

Przed egzaminami

Każdego roku, kiedy zbliżają się egzaminy dojrzałości, budzą się refleksje na temat przygotowania absolwentów szkół średnich do podjęcia studiów wyższych. Wszyscy zainteresowani: maturzyści, rodzice, szkoły, władze oświatowe i uczelnie ludzą się nadzieją, że tym razem będzie lepiej.

Sprawozdania statystyczne i analizy sporządzone przez uczelnie po zakończeniu rekrutacji, aczkolwiek dają pewną satysfakcję takim sądom, zawierają jednak wiele krytycznych uwag o jakości absolwentów i pracy szkół.

Z dużym uznamiem wobec tego należy się odnieść do inicjatywy doc. dr Marii Brylińskiej — przewodniczącej Okręgowej Sekcji Nauki Związku Nauczycielstwa Polskiego przy Oddziale ZG ZNP w Olsztynie. Otóż staraniem Sekcji Nauki — przy udziale Komisji Naukowo-Dydaktycznej AR-T, WSN i KOS — odbyło się w Olsztynie spotkanie 50 nauczycieli biologii szkół średnich z nauczycielami akademickimi. Nauczycieli akademickich reprezentowali: prof. dr Janina Wengris, profesor prof. dr Stefan Tarciński, prof. dr Henryk Janowski, dr Zofia Różańska, dr Piotr Stypiński, dr Agata Szelągiewicz, dr Czesław, dr Eugeniusz Adamkiewicz, dr Henryk Chudyba, dr Irena Kolpy.

Celem spotkania było omówienie zakresu nauczania biologii w szkołach średnich i wymagań stawianym w tym przedmiocie przy egzaminach wstępnych na olsztyńskie uczelnie. Prof. dr Janina Wengris zapoznała zebranych z analizą programu nauczania zoologii w szkołach średnich i wyższych. Była to skrócona wersja specjalnego dokumentu, który profesor opracowała dla potrzeb Komitetu Ekspertów.

Dla podkreślenia ważności problemu przytoczyć należy chociaż w wielkim skrócie podstawowe tezy referatu. Otóż obok najbardziej aktualnych problemów kadrowych na czoło zagadnień zebrały się program nauczania przedmiotu. Zdaniem prof. dr J. Wengris, program zoologii w szkolnictwie podstawowym jest dobrane przemysłowy i właściwie dostosowany do wieku młodzieży. Mniej udany jest program zoologii w szkołach średnich. Podstawowym mankamentem jest wkraczanie programu i podręcznika na podwórko akademickie. W rezultacie uczeń otrzymuje ogrom informacji szczegółowych i nie potrafi wiazać tych wiado-

PRZEMAWIAJĄ ARGUMENTY RZECZOWE

Drugi ważny warunek rekrutacji do szkół górniczych. Trzeba tu wykorzystać wszystkie

Ważną rolę w rekrutacji do szkół i nauczycieli, także do środków masowego przekazu. W ciągu minionego 30-lecia w górnictwie polskim nastąpił prawdziwy skok naprzód; jest to już przemysł w większości zmechanizowany, jesteśmy na etapie wprowadzania automatyzacji. Tymczasem propaganda — film, telewizja, prasa, także szkoła — wciąż przekazuje młodzieży obraz pracy kopalni XIX-wiecznej, usmarowanego pyłem węglowym górnika z kłosem, wydrającego ziemię w warunkach więcej niż ponurych. Docierający do społeczeństwa obraz górniczego trudu na banknotu 500-złotowym stanowi dramatyczny przykład wadliwej propagandy, utrwalonej tradycją wyobrażeń o zawodzie dziś już prawie wyludnym od tak prymitywnych metod pracy.

MARIA RYBARCZYK



Tematem konferencji rejonowej zorganizowanej w dniu 9 kwietnia br. przez Ognisko ZNP przy Szkole Podstawowej nr 1 w Józefowie (pawiat Ottnick) były problemy reform szkolnych w państwach socjalistycznych. W konferencji udział wzięli redaktor naczelny „Głosu Nauczycielskiego” — Kazimierz Wojciechowski. Na zdjęciu redaktor w rozmowie z uczestnikami konferencji. Foto: Cz. Górski

Emerytowani nauczyciele. Otaczani zawsze szczególną troską i opieką przez wszystkie ognia ZNP, nauczyciele, którzy w warunkach najtrudniejszych, dla młodych adeptów pedagogiki będących wyjątkiem historią, narażali swoje życie, organizując się tajnych szkół w okupowanej Polsce i pierwszy głosił wiarę w nowoczesną, odrodzoną Ojczyznę.

Pamiętamy o nich na co dzień, nie tylko z okazji jubileuszy. Wyrazem tego jest między innymi systematyczna działalność Wojewódzkiej Sekcji Nauczycieli Emerytów w Szczecinie, obchodzącej przed dwoma laty 20-lecie istnienia.

Do tradycji już należało spotkanie emerytowanych nauczycieli z przedstawicielami władz wojewódzkich a rok jubileusz Polski Ludowej stworzył szczególną okazję ku temu, by zaprosić na

mitetu Wojewódzkiego PZPR — Oddział Zarządu Głównego ZNP w Szczecinie powiat najeśdźniej koleżanki i kolegów: Józefa Grzeszyka, Stefana Kownasa, Halinę Hornowską, Marię Dąbrowską, Aleksandrę Rukasz, Wincentego Stoczkowskiego, Zofię Kopaczewską, Bolesława Briksa, Helenę Dziuban, Michalinę Górską, Stefaninę Gonick, Eugeniusza Kiszakiewicza, Józefa Mozelewskiego, Walentego Nasarzewskiego, Bolesława Prajsa, Jana Wadrowskiego, Henryka Zdunka.

Stan zdrowia i inne okoliczności życiowe nie pozwoliły na udział w zjeździe w spotkaniu koleżankom i kolegom: Stefanii Traczowej, Józefowi Kozłowskiemu, Florentynie Giedrojdzie, Karolinie Matyjaszczyk, Marii Kowalskiej, Janinie Szczepań-

kiej, Kazimierzowej Tajce, Władysławi Jursztowiczowej, Władysławowi Jasińskiemu, Anieli Kwaśnickiej, Ludwice Lemanowicz.

Wielu z nich nadesłało podziękowanie za zaproszenie i najeśdźniej słowa pod adresem uczestników spotkania.

Zgromadzeni na uroczystym spotkaniu emerytowani nauczyciele gorąco powitali przybyłych gości: sekretarza KW PZPR w Szczecinie, tow. Stefana Janusięwicza, kierownika i zastępcę Wydziału Nauki i Oświaty KW PZPR — towarzyszy Lecha Palasza i Lecha Sierkowskiego, wiceprezenta miasta Szczecina — tow. Krzysztofa Żurowskiego, wiceprezenta miasta Szczecina — tow. Krzysztofa Żurowskiego, sekretarza WRZZ — tow. Tadeusza Możejki, wicekuratora Okręgu Szkolnego — Wiktora Bie-

lewicza. Na sali obecni byli przedstawiciele Mińskiego i Powiatowych Wydziałów Oświaty oraz Oddziału Zarządu Głównego, filii Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych, a także rad zakładowych.

Spotkanie rozpoczęło się uroczystym momentem wręczenia przez wiceprezenta miasta Szczecina — tow. Krzysztofa Żurowskiego wiceprezenta Oddziału Sekcji Nauczycieli Emerytów kol. Marii Działik — Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski. Zaprezentowany zebrałym bogaty cyfrowy odznaczony koleżanki był podobny do wielu z tych, jakie mieliśmy możność usłyszeć na tej sali.

Koleżanka Marii Działik rozpoczęła pracę zawodową jako nauczycielka w Rosji, podczas Re-

wolucji Październikowej. W okresie międzywojennym pracowała i uzupełniała swoje kwalifikacje w Toruniu i Warszawie, gdzie na stanowisku kierownika szkoły zastąpiła ją druga wojna światowa. W czasie okupacji brała udział w organizowaniu tajnego nauczania, walczyła w powstaniu warszawskim. Wywieziona do obozu pracy, koncentracyjnego w warunkach najtrudniejszych, walczyła polską duszą. Od 1946 roku wiąże swój los z ziemią i oświatą światłą.

W niezwykle serdecznej i bezpośredniej atmosferze dzielili się swoimi przeżyciami nauczyciele. Każda z tych spisanych przez życie opowieści zasługiwałaby na osobne, szczegółowe rozwinięcie. Jest to historia tragedii narodu i

na najbliższy okres w nowych warunkach dwustopniowej struktury organizacyjnej ZNP — to temat zbyt obszerny, by omówić go w niniejszej informacji. Chciałabym jedynie na zakończenie zasymulować dwie cenne inicjatywy podjęte przez naszych seniorów. Nazwano je: „Akcja pogotowia dla szkół” i „Akcja zieleniak”. Pierwsza polega na tym, że emerytowani nauczyciele zastępują bezpłatnie nieobecnych w pracy koleżanek, głównie studiujących zaocznie. Druga to także ich społeczna praca przy porządkowaniu kłombów i trawników przyszłoszkolnych.

M.J.E.

GŁOS NAUCZYCIELSKI — 9

Ukazała się właśnie po raz drugi książka prof. dra Heliodora Muszyńskiego pt. „Ideal i cele wychowania”^{*}). Pierwsze jej wydanie w nakładzie 8 tys. egzemplarzy wyszło w 1972 r. i rozeszło się bardzo szybko. Świadczy to o dużym zainteresowaniu i zapotrzebowaniu na dzieła wyjaśniające problemy wychowania socjalistycznego.

W przeciwieństwie do dydaktyki, która w Polsce Ludowej ma wybitnych twórców, teoria wychowania nie rozwinęła się należycie. Weźmy na przykład fakt współistnienia dwu systemów wychowawczych: świeckiego i kościelnego. Wszak w wielu kwestiach są to systemy przeciwstawne, unicestwiające wzajemnie części swoich starań w wieloma kłopotami dla wychowanków i społeczeństwa. Choć to zjawisko widoczne, nauki pedagogiczne nie zajęły się nim szerzej i głębiej.

Sprawa przekształcania mieszczanina w człowieka socjalizmu, kwestia nowej, uspołecznionej i twórczej osobowości nie pociągają należycie teoretyków. Były pewne próby, jak np. cenna skądinąd książka B. Suchodolskiego „Podstawy wychowania socjalistycznego”, lecz nachylona silnie w stronę historii i filozofii oraz książka zasłużonego pedagoga, K. Sośnickiego pt. „Istota i cele wychowania” (1964).

H. Muszyński już we wcześniejszych swych książkach omawia wychowanie socjalistyczne, np. w „Teoretycznych problemach wychowania moralnego” (1965). Lecz dopiero w „Idealu i celach wychowania” rozwiniął i uzasadnił szerzej teoretyczne podstawy ideału wychowawczego oraz cele wychowania socjalistycznego.

„Cele wychowania — twierdzi słusznie autor — są zawsze odbiciem i konsekwencją przyjętej i-

PIONIERSKIE KSIĄŻKI WYDANIE DRUGIE

deologii społecznej i są budowane na jej podłożu” (s. 53). Przyjmując to zdanie za prawdziwe, rozumiemy, dlaczego tylko część książek z zakresu pedagogiki wymienia i omawia cele wychowania. W pozostałych książkach autorzy nie chcą zdradzać swojej ideologii społecznej i próbują grać rolę neutralnych.

Czytając pierwsze wydanie dzieła Muszyńskiego szukałem m.in. odpowiedzi dla młodego czytelnika, dlaczego ideał i cele wychowania socjalistycznego, a nie mieszczańskiego bądź kościelnego? Odpowiedź znalazłem w wydaniu drugim, w którym autor dodał bardzo ciekawy i potrzebny krótki rozdział pt. „Socjalistyczny ideał wychowania na tle koncepcji pedagogicznych przeszłości i współczesności”. (s. 76—81). Wprawdzie już w pierwszym wydaniu poddał krytyce pedagogikę mieszczaństwa, a więc pedagogikę kultury, pedagogikę socjologiczną itp., lecz dopiero w wydaniu obecnym zanalizował ideał wychowania chrześcijańskiego i mieszczańskiego, model wolnokonkurencyjny, według którego: „każdy człowiek powinien we własnym zakresie realizować swoje szczęście i osiągać je na miarę własnych możliwości” (s. 78).

Tę część, tak ważną dla wyrobienia sobie orientacji w kierunkach przeważnie antysocjalistycznych, chętnie widzielibyśmy szerzej rozwiniętą w wydaniu następnym, które niewątpliwie będzie potrzebne. Dla gruntownego wychowania wychowawców jest niezbędne, byśmy przedstawiali — zgodnie z rzeczywistością — rozwój kultury w sprzecznościach.

Książka prof. H. Muszyńskiego wymaga rzetelnej krytyki, to jest krytyki twórczej, przymierzeń do rzeczywistości, zestawień z filozofią i socjologią marksistowską jak również z polityką. Krytyka taka odbywa się w zespołach naukowych, na zebraniach pedagogicznych, w kołach związkowych, wśród studentów i oświatowców. To cenne dzieło wyrażnie ożywiło ruch umysłowy, który powoduje, że starania nauczycieli są bardziej refleksyjne, świadome i celowe. Ożywienie jest tym większe, że autor nie ogranicza się do teorii, lecz na jej podstawie buduje plany metodyczne i w postaci rozległych eksperymentów wdraża je do praktyki. Wiele szkół korzysta z tego dorobku poznawczego i bogaci swoje oddziaływania wychowawcze.

Jest zrozumiałe, że książka tak

silnie uzbrojona w myśl naukową, która przemawia za wychowaniem socjalistycznym i tak bardzo zaangażowana, budzi też pod różnymi postaciami ruch przeciwny. Jest też zastanawiające, że na temat omawianego dzieła niewiele pojawiło się recenzji w pismach fachowych. Wiąże się to z faktem niezwykle skromnej krytyki w naukach pedagogicznych w ogóle — może w imię biblijnej zasady: nie sądźcie, byście nie byli sądzeni.

Spśród czasopism, które zamieściły recenzję, warto odnotować periodyk „Nauczyciel i Wychowanie” (nr 1 z 1974 r.). Jest w nim ocena podjęta przez doc. dra J. Rembowskiego, psychologa. Podobnie pozytywną, a szczególnie recenzję znajdujemy w miesięczniku „Oświata Dorosłych” (1973 nr 8).

Natomiast ze zdziwieniem czytamy recenzję książki Muszyńskiego pobra J. Dąbkiwicza i P. Marciniaka w nrze 1 (z 1974) „Studiów Socjologicznych”. Autorzy wprawdzie zaznaczają, że „praca ma charakter w znacznym stopniu pionierski” (s. 277), niemniej cała ich recenzja robi wrażenie spekulacji scholastycznych.

Tak więc obwiniają pedagoga Muszyńskiego, że nie nakreślił „spodziewanych szczytów rozwojowych społeczeństwa socjalistycznego” (s. 289). Zapominają zaś, że jest to zadanie dla socjologów. Czyż Muszyński miał czekać lat iść, aż socjologowie tego dokonają?

Dziwnie też brzmi zarzut, że autor, pisząc o roli obywatela i odpowiednim wychowaniu, nie uwzględnił „najistotniejszych w tym zespole problemów” (s. 291), tj. „kwestii dalszego istnienia państwa (...) wbrew powszechnemu w

myśli socjalistycznej przekonaniu o zanikaniu państwa wraz z rozwojem społeczeństwa socjalistycznego i postępnymi rewolucji na świecie”. To brzmi uczenie, szczególnie w tzw. dyskusjach akademickich młodzieży, lecz gdzie Rzym, gdzie Krym? Dobrze byłoby, jednak, gdyby recenzenci zechcieli przynajmniej rzucić okiem na „Rocznik Statystyczny Republiki Federalnej Niemiec za 1974 r.”. Na pierwszej stronie znajduje się w nim mapa Niemiec w granicach Rzeszy Niemieckiej z 31.12.1937 r. „Ziemie zachodnie PRL i ZSRR określono na mapie jako „terytoria wschodnie Niemiec”.

Należy wątpić, by argumenty tych krytyków w rodzaju „ekstrapolacji trendu” (s. 283) mogły przekonać rozsądnych czytelników. Podobnie trudno podzielić zarzut tych autorów, że Muszyński „używa podstawowych dla swojej pracy pojęć (np. rozwój, dobro itp.) oraz zwrotów ogólnych (np. uznane, słuszne, pewne) bez ich sprecyzowania” (s. 284). Spokojna głowa, szanowni krytycy, dobrze rozumiemy, co znaczy w książce pedagogicznej wyraz rozwój, znacznie lepiej niż amerykański „trend” — słowo wieloznaczne i pasożytnicze w mowie polskiej. Ma rację H. Muszyński, odpowiadając tym recenzentom, że ich ocena nic nie wnosi do pedagogiki i niczego nie można się z tej recenzji nauczyć.

Dzieło Muszyńskiego pt. „Ideal i cele wychowania”, które się ukazało już w II wydaniu, stało się wydarzeniem w pedagogice polskiej i dobrze służy oświacie.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI
Uniwersytet Warszawski

^{*}) Heliodor Muszyński: Ideal i cele wychowania. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1974, str. 304, cena 46 zł.

W środowisku nauczycielskim znany jest na ogół fakt, iż najstarszymi i najbardziej konsekwentnym rzecznikiem postulatów kształcenia wszystkich pedagogów na poziomie szkoły wyższej był Związek Nauczycielstwa Polskiego, który wystąpił z taką tezą już w 1919 roku, w czasie pamiętnego Sejmu Nauczycielskiego. Mniej jednak wiadomo o tym, jakimi konkretnie drogami dążył Związek do realizacji tego postulatów. A były to drogi o tyle ciekawe, że znaczono nie tylko teoretycznymi rozważaniami, lecz próbami praktycznych rozwiązań, próbami kształtowania w tworzonych przez Związek placówkach, modelu kształcenia pedagogów.

Dziś, chociaż mamy ten etap już poza sobą, bo przecież zapadła decyzja w sprawie kształcenia wszystkich nauczycieli na poziomie szkoły wyższej, wiedza o związkowym dorobku w tym zakresie ma nadal znaczenie nie tylko historyczne. Wszak właśnie obecnie trwa dyskusja nad modelem kształcenia nauczycieli, modelem, który gwarantowałby jak najlepsze przygotowanie do pracy w szkole przyszłości.

Wprawdzie punktem wyjścia przy opracowywaniu takiego modelu muszą być aktualne i przyszłościowe zadania szkoły — to

ZNP WOBEC KSZTAŁCENIA NAUCZYCIELI

jednak, wydaje się, iż realnych wzorów dla wypracowania jak najlepszego profilu organizacyjnego i programowego w zakresie kształcenia nauczycieli należy szukać także w naukowej analizie dotychczasowych prób i eksperymentów w tym zakresie.

Podjęmując takie badania, można uzyskać odpowiedź, w jakim stopniu poszczególne elementy tradycji pedagogicznej są przydatne do rozwiązywania aktualnych zagadnień w teorii i praktyce pedagogicznej.

Dlatego też tak bardzo na czasie wydaje się być praca Jana Hellwiga zatytułowana: „Wkład Związku Nauczycielstwa Polskiego w kształcenie i dokształcanie nauczycieli w Polsce (1919-1968)”¹⁾ Wprawdzie do tej pory ukazało się już niemało publikacji poświę-

conych dorobkowi organizacji związkowej w tym zakresie, lecz miały one raczej przyczynarski, fragmentaryczny charakter, dotyczyły bądź wąskich zagadnień, bądź wybranych okresów czy regionów. Praca J. Hellwiga stanowi pierwszą próbę ujęcia problemu całościowo, na przestrzeni pół wieku.

Autor przedstawił w niej wyniki badań nad rolą Związku Nauczycielstwa Polskiego zarówno w kształceniu, jak i dokształcaniu nauczycieli w latach 1919—1968 oraz jego wkład w tworzenie koncepcji jednolitego systemu kształcenia i dokształcania pedagogów w Polsce Ludowej.

Jan Hellwig dokonuje wyraźnego podziału działalności związkowej w tej dziedzinie — na cztery okresy.

W pierwszym (lata 1919-1945) — jak pisze we wstępie — krystalizował się profil i pozycja Związku. Podejmowano liczne próby walki o poprawę sytuacji nauczycieli, w tym również o odpowiedni poziom ich kształcenia.

Drugi okres (lata 1945-1949) charakteryzował się żywiołowością związkowych form podnoszenia kwalifikacji nauczycieli. Przeważały wówczas treści metodyczne oparte na czasach przedwojennych.

W trzecim okresie (lata 1949-1956) ZNP uznał za naczelną swe zadanie kształtowanie świadomości socjalistycznej pedagogów. Zaniechano wtedy prawie zupełnie dokształcania metodycznego. W czwartym okresie (po 1956 roku) Związek opowiedział się ostatecznie za utworzeniem jednolitego, zwartego systemu kształcenia nauczycieli, zorganizowanego na poziomie wyższej szkoły zawodowej.

Autor poddał analizie projekty, które wysuwał Związek w zakresie kształcenia kandydatów na nauczycieli, koncepcje i formy organizacyjne, które ZNP opracował w dziedzinie kształcenia i dokształcania czynnych nauczycieli oraz jak walczył o urzeczywistnienie tych projektów. Przy czym koncentruje się w swych rozważaniach przede wszystkim na

koncepcjach organizacyjnych i programowych Związku w latach 1945-1965 i dotyczących grona nauczycieli szkół podstawowych.

Praca dzieli się zasadniczo na dwie części. W pierwszej omówione zostały koncepcje i formy organizacyjne kształcenia czynnych nauczycieli (przed wszystkim szkół podstawowych). W drugiej — w zakresie dokształcania pedagogów.

Niewątpliwą zasługą autora jest ukazanie w sposób całościowy wkładu Związku — na przestrzeni pół wieku — w tworzenie modelu kształcenia i dokształcania nauczycieli, uwypuklenie jego prekursorskiej niejednokrotnie roli, a wreszcie, na tle ogólnego systemu oświaty, dorobku ZNP w przygotowanie kadr nauczycieli do realizacji reformy szkolnej.

Gorąco zachęcam czytelników do lektury tej naprawdę interesującej pozycji.

D.Ch.

(1) Jan Hellwig: Wkład Związku Nauczycielstwa Polskiego w kształcenie i dokształcanie nauczycieli w Polsce (1919-1968). Wydawnictwo Naukowe im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, 1974.

Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, powstałe w dniu 1 stycznia bieżącego roku w wyniku połączenia Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych i Państwowych Wydawnictw Szkolnictwa Zawodowego — na tegorocznym XXVII Warszawskim Kiermaszu Książki, organizowanym w okresie „Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy”, a obchodzonym pod znakiem XXX-lecia PRL, prezentują zarówno swój dorobek (czyli nowo powstałego wydawnictwa), jak również najciekawsze pozycje z 1973 roku wydawnictw: PZWS i PWSZ.

Spśród ostatnich nowości z dziedziny pedagogiki wydawnictwo poleca zwłaszcza nauczycielom i wychowawcom książkę H. Muszyńskiego pt. „Ideal i cele wychowania”. Jest to drugie wydanie publikacji, która stanowi próbę nakreślenia socjalistycznego ideału wychowania oraz jego teoretycznych podstaw.

Na uwagę zasługują też książki M. Łobockiego pt. „Wychowanie w klasie szkolnej”, w której autor ukazuje proces wychowania

WYDAWNICTWA SZKOLNE I PEDAGOGICZNE W DNIACH KULTURY, OŚWIATY, KSIĄŻKI I PRASY

w zespole klasowym w związku ze zjawiskami i procesami zachodzącymi w grupie.

Godną polecenia jest również pozycja pt. „O nowoczesną dydaktykę” — praca zbiorowa pod redakcją Ireny Janiszewskiej i Czesława Kupisiewicza, omawiająca zagadnienia dotyczące teoretycznych postaw dydaktyki współczesnej.

Sygnalizujemy ponadto książkę M. Nowickiego pt. „Organizacja i racjonalizacja pracy wytwórczej”, w której autor ukazuje, w jaki sposób organizacja i racjonalizacja mogą być stosowane w szkolnej pracy technicznej.

W ramach Biblioteki Kształcenia Zawodowego Wydawnictwo prezentuje dwie nowości: pracę W. Gutka i E. Kukli pt. „Przykłady pomocy dydaktycznych w szkołach zawodowych” oraz książkę A. Parzyska: „Dokształcanie zawodowe w wojsku”.

Dla szerokiego rzesz czytelników wydawnictwo poleca niezbędną

w bibliotece domowej książkę L. Eustachiewicza pt. „Antologia literatury powszechnej”; ta dwutomowa antologia obejmuje wybór (we fragmentach) najcenniejszych utworów literatury światowej od Starożytnego Wschodu po czasy najnowsze.

Varsavianistom i tym wszystkim, którzy interesują się historią stolicy, wydawnictwo proponuje źródłowe opracowanie pt. „Dzieje Mazowsza i Warszawy” J. Kazimierskiego i R. Kołodziejczyka. Publikacja ta, w formie zbioru dokumentów archiwalnych, fragmentów pamiętników i wspomnień, ukazuje całokształt dziejów Mazowsza i Warszawy od czasów najdawniejszych do 1945 roku.

Nauczycielom polonistów szkół średnich oraz studentom poleci można drugie wydanie (rozszerzone) książki Z. Libery pt. „Oświecenie”.

Nauczycieli geografii oraz wszystkich czytelników, którzy intere-

sują się rozwojem gospodarczym Polski Ludowej, zainteresują z pewnością trzy niezwykle wartościowe pozycje a mianowicie: „Polska nad Bałtykiem” B.B. Kalubów, „Surowce energetyczne Polski” A. Dominika i K. Królikowskiego oraz „Określi przemysłowe Polski” A. Wrzóska.

W tymże dziale, przeznaczonym dla nauczycieli, wydawnictwo prezentuje szereg opracowań przedmiotowo-metodycznych, tzw. podręczników dla nauczycieli, z poszczególnych dziedzin nauki szkolnej, jak: język polski, matematyka, geografia, fizyka, chemia i inne.

Rodzicom i wychowawcom Wydawnictwo szczególnie poleca następujące książki: „Niebezpieczne ścieżki ciekawości dziecka” pod redakcją Marii Łopatkowej, „Zanim dziecko zacznie pisać” M. Dmochowskiej oraz „Gdy dziecko schodzi na złą drogę” H. Zabrodzkiej. Książeczki te pomagają w poznawaniu psychiki dziecka oraz

zwracają uwagę na szereg niebezpieczeństw, na które są narażone dzieci, szczególnie wiejskie.

Dla młodzieży szkolnej przygotowano bardzo liczne książeczki ze znanych serii wydawniczych, jak: „Biblioteka Błękitnych Tarcz”, „Biblioteczka Historyczna”, „Biblioteczka Analiz Literackich”, „Biblioteczka Geograficzna — Miasta Polskie”. W ramach tej ostatniej ukazały się na przykład minimonografie poświęcone takim miastom, jak Sandomierz, Frombork, Łódź, Gniezno, Chełm, Lidzbark Warmiński i Lublin. Z innych książeczek popularnonaukowych wydawnictwo poleca książkę M. Sobańskiego pt. „Szlakiem Polski Ludowej” oraz M. Kowalewskiego: „Szlakami polskiej chemii”.

Wszyscy zainteresowani pogłębieniem swej wiedzy zawodowej w systemie kształcenia ustawicznego znajdą licznie zebrane podręczniki i książki pomocnicze dla szkół zawodowych różnych poziomów i niemalże wszystkich kierunków kształcenia. Na uwagę zasługują tu zwłaszcza następujące pozycje: „Zarys planowania osiedli wiejskich” W. Thumena, „Pracownia metrologiczna” R. Wita oraz praca zbiorowa pt. „Technologia chemiczna ogólna”.

"NIE BĘDĘ CIĘ KOCHAĆ"

(Dokończenie ze str. 12)

do przypadku, takim, które w porę nie zahamowane, może prowadzić do dramatu.

Dla mnie jednak najbardziej godny uwagi jest w tym filmie problem samotności dziecka, które nie znajduje oparcia w tego typu dramatycznej sytuacji — nigdzie i w nikim. Okazuje się bowiem, że wszyscy tu zawodzą. I nauczyciele, którzy nawet próbują interweniować, ale robią to wyjątkowo nieudolnie i nietaktownie. I trener, którego wcale nie interesuje, dlaczego dobra zawodniczka uzyskuje nagle coraz gorsze, poniżej jej możliwości, wyniki. I nawet matka, która początkowo usiłuje walczyć, ale bardzo szybko nabiera przekonania, iż jest to syzyfowy trud.

Ale w dziele tym pokazane jest nie tylko osamotnienie dziecka — zresztą prezentowane również na przykładzie licznych koleżanek i kolegów głównej bohaterki, lecz także osamotnienie matki Anki. Jest to, być może, postać jeszcze bardziej tragiczna niż Anka, bo już bez żadnej nadziei, bo już zdająca sobie doskonale sprawę, że nie ma wyjścia, bo po prostu zrezygnowana. Postać tę gra ciepło, niespokojnie i przejmująco, choć miejscami zbyt pretensjonalnie, dziennikarka z Zielonej Góry — Henryka Dobosz.

Jest to zatem film dla wszystkich, bo każdy może w nim znaleźć coś interesującego, coś, co go zmusi do refleksji; przede wszystkim jednak powinni go obejrzeć rodzice i wychowawcy. Na pewno jednak nie jest to film dla dzieci, choć przecież o nich i ich dramatom poświadczyli. Słusznie przeto uczyniła Komisja do Spraw Kwalifikowania Filmów dla Dzieci i Młodzieży przy Centrali Wynajmu Filmów, decydując, iż film ten może być dozwolony dopiero od 14 lat.

I jeszcze kilka zdań o obrazie szkoły i nauczycieli w tym filmie. Cóż, nie są oni z pewnością na miarę naszych wyobrażeń o przykrych pedagogach. Młoda wychowawczyni Anki popełnia sporo nietaktów, choć ma przecież jak najlepsze chęci. Jest jednak jeszcze tak młoda i niedoświadczona, że po prostu nie może zrozumieć dramatu swej uczennicy.

Naturalnie, można pytać, dlaczego nauczyciele są w tym filmie tak beznadziejni i popełniają tak wyraźne błędy pedagogiczne. Uczynił to np. jeden z przedstawicieli środowiska pedagogów, obecny na konferencji prasowej, która się odbyła tuż po prasowej projekcji filmu Nasfetera. Wyda-

je mi się jednak, że na tej samej zasadzie można pytać, dlaczego Hamlet udawał szaleństwo, Maza był tak okrutny, a Judym odrzucił ostatecznie Joasie?

Po prostu nie byłoby wtedy dramatu, nie mielibyśmy wówczas ani „Hamleta”, ani „Mazepę”, ani „Ludzi bezdomnych”...

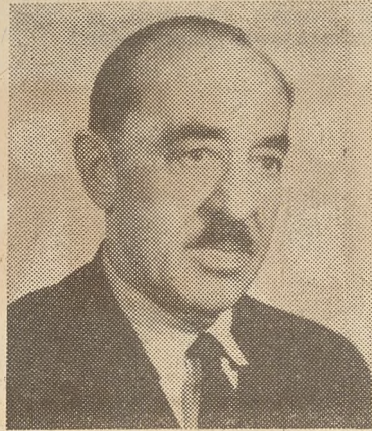
Podjęmuję ten problem dlatego, gdyż — jak wykazuje doświadczenie — pedagodzy bardzo często są szczególnie uwrażliwieni na ich obraz w sztuce, gubiąc niejednokrotnie — poprzez takie jednokierunkowe spojrzenie — to, co w danym dziele jest najważniejsze. A przecież nie trzeba chyba przypominać, że dzieło sztuki, to nie relacja z badań socjologicznych ani bezpośrednia fotografia z życia, lecz utwór rządzący się zupełnie innymi prawami. Twór, który może, dzięki temu, odsłonić taką sferę przeżyć i doznań człowieka, o których nauka — mimo iż czyni ostatnio zawrotne postępy — jest w stanie powiedzieć tylko bardzo niewiele.

I film Nasfetera — choć z estetycznego punktu widzenia można mu zarzucić niejedno, na przykład pewne uproszczenia i schematy — odsłania z całą pewnością, (podobnie zresztą jak inne dzieła tego reżysera poświęcone światu dziecka) bogatą sferę przeżyć 12- i 13-latków, nie zawsze dostrzeganych przez tych, którzy przede wszystkim powinni je dostrzegać.

Zachęcam przeto serdecznie wszystkich naszych Czytelników do obejrzenia tego dzieła. No i oczywiście — skoncentrowania uwagi nie na obrazie nauczycieli, lecz na przeżyciach głównych bohaterów i na przyczynach tych przeżyć...

HENRYKA WITALEWSKA

CZESŁAW KUCHOWICZ



Był człowiekiem, który odegrał znaczącą rolę w rozwoju szkolnictwa w Łodzi i rozwoju szkolnictwa specjalnego w całym okręgu łódzkim w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej.

Urodził się 12 maja 1906 roku w Zagorowie, powiat Komini, w rodzinie chłopskiej. Ukończył gimnazjum ogólnokształcące w Kaliszu, następnie kurs pedagogiczny w Koninie i rozpoczął pracę nauczycielską w 1924 roku. W tym samym roku wstąpił do ZNP, w którym jego działalność była związana aż do śmierci.

Pracując w charakterze nauczyciela w szkołach wiejskich, organizował koła Związku Młodzieży Wiejskiej, straż pożarną, należał do stronnictwa chłopskiego „Wyzwolenie”, brał udział w pracy samorządu gminnego. W 1932 roku kończy Państwowy Instytut Pedagogiki Specjalnej i zostaje nauczycielem szkoły specjalnej dla upośledzonych umysłowo w Łodzi. Wstępuje do Polskiej Partii Socjalistycznej oraz rozwija aktywną pracę w ZNP, w Kole Młodych Nauczycieli i Sekcji Szkolnictwa Specjalnego. Równocześnie dokształca się.

W 1939 roku bierze udział w kampanii wrześniowej. Ranny, dostaje się do Stalagu XXI-A, skąd, w końcu 1940 roku jako inwalida zostaje zwolniony. Wraca do Łodzi, gdzie pracując jako robotnik nawiązuje kontakty z nauczycielami: kolegami Polakowskim, Rebowskim, Nowaczykiem. Rozpoczynają pracę konspiracyjną. Stąd rozchodzi się wiadomości i gazetki, tu prowadzi się tajne nauczanie i odbywały się spotkania, z których ostatnie odbyło się już w czasie ucieczki Niemców z Łodzi.

Wtedy też nastąpiła znana w Łodzi wyprawa tej grupy nauczycieli do lokalu ZNP przy ul. Zachodniej 72 i ponowne przejęcie pomieszczenia w posiadanie Związku. O tym okresie pisze „Express” w dniu 19 stycznia 1973 roku: „Na początku odrzodził się Związek Nauczycielstwa Polskiego. Przez długie miesiące był on przystanią dla setek nauczycieli wracających po wojennej tułaczce. Tutaj dzielono zdobytą z trudem chleb i cukier, wręczano kartki na zupełnie czasami jakies ubranie...”

Sztab pierwszych wojsk radzieckich powierzył kol. Polakowskiemu i kol. Kuchowiczowi odbudowę szkolnictwa. Jeszcze dziś oglądając można poznać kartkę papieru, na której po polsku i po rosyjsku wypisane są pełnomocnictwa do organizowania szkół dla kol. Kuchowicza, podinspektora szkolnego m.Łodzi. Po 30 latach powie on, jak to podaje wspomniany „Express”, że: „wszyscy nauczyciele

wracający, nie pytali o zapłatę, garnęli się do pracy. Chcieli już natychmiast uczyć...”

Przez pięć lat kierował Czesław Kuchowicz Inspektoratem Szkolnym m.Łodzi. O pracy inspektoratu w tym trudnym okresie „Dziennik Łódzki” w dniu 6 lutego 1950 roku napisze „Śrośród tych osób, które pracują od pierwszych dni po wojnie, pozostała za ledwie garstka. Należy do nich inspektor Czesław Kuchowicz, Zofia Kaminska, Maria Polanowska, Stanisława Matuszewska i woźny — Antoni Zak”.

Będąc inspektorem, pełni równocześnie kol. Kuchowicz społecznie funkcję wizytatora szkolnictwa specjalnego dla całego łódzkiego KOS. W dużej mierze jego zasługą jest rozbudowa tego szkolnictwa nie tylko w Łodzi, lecz w całym okręgu. Z jego inicjatywy i dzięki jego przede wszystkim pracy powstają i rozbudowują się szkoły dla dzieci upośledzonych umysłowo, szkoły i zakłady z internatami i warsztatami dla dzieci niewidomych, głuchych, niedostosowanych społecznie, powstaje nowy na tym terenie dział szkolnictwa specjalnego dla dzieci chorych.

Od pierwszych dni wyzwolenia kol. Kuchowicz działa w PPS, a od chwili jednoczenia w PZPR, w której przez jedną kadencję jest członkiem Komitetu Łódzkiego. Był współorganizatorem, długoletnim wiceprezesem Zarządu okręgu i członkiem Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Zolnierza, współdziałał w utworzeniu w Łodzi Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy, w powołaniu do życia Towarzystwa Szkoły Świeckiej, w walnie przyczynił się do reaktywowania Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, a także czynnie działał w pracy TPD nie tylko w Łodzi, lecz i we władzach centralnych zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

W 1958 roku powraca do najbliższej Mu pracy z dziećmi w szkole: zostaje dyrektorem Zakładu Wychowawczego dla Dzieci Niedowidzących przy ul. Tkackiej, gdzie pracuje aż do końca roku szkolnego 1972/73.

Kolega Czesław Kuchowicz był przede wszystkim nauczycielem, a w szczególności przyjacielem i wychowawcą dzieci upośledzonych, pokrzywdzonych przez los. Dlatego cała jego praca, tak w okresie międzywojennym jak i po wojnie była związana z działalnością Związku Nauczycielstwa Polskiego, a w nim z Sekcją Szkolnictwa Specjalnego.

Zmarł, 5 stycznia, lecz jeszcze niemal w przededniu swojej śmierci, 23 grudnia, przesyłając życzenia noworoczne, pisał o Związku, o pracy w sekcji, troszczył się o kolegów.

Śmierć kolegi Kuchowicza przeżył boleśnie. Los zetknął nas ze sobą wiele razy: pracowaliśmy w tej samej szkole specjalnej w Łodzi, w administracji szkolnej, w Związku i w Zarządzie Sekcji. Znałem Go dobrze, a mimo to nigdy nie czułem się tak niepewny, jak pisząc właśnie o Nim, o Jego bogactwie wewnętrznym, inicjatywach i poczynaniach, o ogromnej pasji działania, która nie opuszczała go aż po ostatnie dni życia.

Szanowali Go za jego pracę i prawicę przeciwnicy, cenili i kochali koledzy i przyjaciele, którym miał wielu. Ceniło społeczeństwo i Polska Ludowa, od których otrzymał Złotą Odznakę ZNP, Srebrne i Złote Odznaki ZNP, TPD, SFOZ, TSS, Ligi Przyjaciół Zolnierza, Odznakę Tysiąclecia Państwa Polskiego, Honorową Odznakę m.Łodzi, Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej i tytuł „Zasłużonego Nauczyciela PRL”.

doc. dr KAZIMIERZ KIREJCZYK

Głos wyjaśnia

Sprawa wycieczek i praktyk zagranicznych uczniów szkół zawodowych

Problem powyższy reguluje pismo okólnie nr 1/74 ministra oświaty i wychowania z dnia 25 stycznia 1974 roku (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty i Wychowania nr 2, poz. 14).

Praktyki zagraniczne można organizować na podstawie:

- a) międzynarodowych porozumień o współpracy kulturalnej i naukowej;
 - b) porozumień o współpracy zawartych przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania z odpowiednimi ministerstwami lub instytucjami za granicą;
 - c) bezpośrednich porozumień zawartych między szkołami za zgodą kuratorium okręgu szkolnego, właściwego dla danej szkoły.
- W wyniku porozumień ministerstwo co roku

będzie przekazywać kuratoriom wykazy szkół zawodowych, zgłoszone przez dane państwo, z którymi odpowiednie szkoły zawodowe w Polsce będą dokonywać wymiany młodzieży.

Praktyki zagraniczne realizowane są na zasadach dwustronnej wymiany bezdebowizowej. Na praktyki, mające charakter prac odpłatnych ministerstwo nie będzie wyrażać zgody.

Na praktyki zagraniczne może być kierowana młodzież przedostatnich klas techników (licencjatów) zawodowych i policealnych studiów zawodowych, a w wyjątkowych przypadkach i za zgodą kuratorium, młodzież przedostatnich klas zasadniczych szkół zawodowych. Nie należy wyrażać zgody na wysyłanie za granicę absolwentów szkół zawodowych.

Praktyki i wycieczki zagraniczne powinny być organizowane wyłącznie w okresie wakacji zimowych, wiosennych lub letnich i po uprzednim odbyciu w kraju praktyk obowiązkowych.

Czas trwania praktyk za granicą nie powinien przekraczać czterech tygodni, w tym jeden dzień przeznaczony dla imprezy o charakterze turystyczno-kulturalnym.

Zespoły uczniowskie kierowane na praktykę zagraniczną należy dobierać z miarą możliwości z jednej klasy, względnie z tej samej specjalności (zawodu) i nie większe niż 10—15 osób. Nadzór nad takim zespołem młodzieży powinien sprawować jeden nauczyciel-pedagog, wyznaczony przez szkołę, w której jest zatrudniony.

Koszty przejazdu do miejsca praktyki i z powrotem oraz ubezpieczenia od następstw nieszczęśliwych wypadków pokrywa uczeń (rodzice). Koszty wyjazdów uczniów niezamierzonych, lecz wyróżniających się dobrymi postęпами w nauce i pracy społecznej oraz zasługujących na wyjazd za granicę, może częściowo pokryć komitet rodzicielski.

Koszty wyjazdu opiekuna grupy pokrywa szkoła. Bezpłatne wyżywienie, zakwaterowanie, kieszonkowe, opiekę lekarską i przejazd wewnątrz kraju dla praktykantów i opiekunów grup zapewnia strona przyjmująca. Szczegółowe warunki pobytu młodzieży za granicą oraz wysokość kieszonkowego powinna być ustalona między stroną wysyłającą i przyjmującą przed podpisaniem umowy o praktyki.

Kieszonkowe na drobne wydatki powinno kształtować się w granicach od 100 do 150 złotych tygodniowo na ucznia, a dla opiekuna grupy — od 250 do 300 złotych tygodniowo.

Kredytowanie budowy domów jednorodzinnych przekraczających 110 metrów kwadratowych powierzchni

Ministerstwo Finansów w piśmie z dnia 24 marca 1973 roku, skierowanym do naczelnego dyrektora PKO oraz przekazanym do wiadomości resortowi oświaty i wychowania, jak również gospodarki terenowej i ochrony środowiska powiadomiło, że nauczyciele, którzy legitymują się zaświadczeniem administracji szkolnej, wydanym w oparciu o przepisy zarządzenia ministra oświaty i wychowania z dnia 7 lipca 1972 roku o uprawnieniach nauczycieli do dodatkowej powierzchni mieszkaniowej (Monitor Polski nr 35, poz. 210) mogą uzyskać pomoc kredytową państwa na budowę domów jednorodzinnych o powierzchni użytkowej przekraczającej 110 metrów kwadratowych, nie większej jednak niż 140 metrów kwadratowych.

Przed egzaminami

(Dokończenie ze str. 9)

uczyciela, ani przez ucznia. Program ten powinien pogłębiać wiadomości szkoły średniej;

— należy opracować nowy podręcznik, który nie będzie zlepkiem uogólnień zebranych z podręczników akademickich.

Uczestnicy spotkania uznali celowość kontynuowania takiej formy spotkań. Nauczyciele biologii szczególnie chwalił sobie możliwość konfrontacji swojej pracy w szkole z tym, czego oczekiwać będzie od kandydatów na studia

zarówno Akademia Rolniczo-Techniczna, jak też Wyższa Szkoła Nauczycielska.

Obecny na spotkaniu wicekurator mgr Eugeniusz Czerkies wyraził Okręgowej Sekcji Nauki ZNP podziękowanie za inicjatywę i zaproszenie na podobne spotkanie nauczycieli matematyki, fizyki i chemii.

Należy sądzić, że wszystkie zapowiedziane spotkania pomogą w Olsztynie zbudować pomost łączący szkoły średnie i wyższe uczelnie.

BOGDAN MERYNG

DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY OGRODNICZEJ W PIESZCACH, POW. DZIERŻONIÓW, zatrudni z dniem 1.9.1974 r. nauczyciela do przedmiotów zawodowych o specjalności ogrodniczej. Wymagane wykształcenie wyższe. Warunki mieszkaniowe do uzgodnienia. K 39

DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „NOWA RUDA” w NOWEJ RUDZIE zatrudni z dniem 1 września 1974 r. nauczycieli: górnictwa, matematyki, elektryki, jęz. polskiego, jęz. rosyjskiego, przedmiotów mechanicznych (maszynoznawstwo, mechanika techniczna, technologia metali), przysposobienia obronnego, wychowawcę internatu i wychowawcę zajęć pozalekcyjnych, z wykształceniem wyższym magisterskim. Istnieje możliwość przydzielenia godzin ponadwymiarowych. Zainteresowani proszeni są o kontaktowanie się z Dyrekcją Zasadniczej Szkoły Górniczej Kopalni Węgla Kamiennego „Nowa Ruda” w Nowej Rudzie, ul. Stara Droga 4, tel. 22-42 codziennie od godz. 8.00—15.00. K-40-0

DYREKCJA SZKOŁY

Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 62-017 Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Nr Indeksu 36008 Zam. 1318. W-38.

Nowości Wydawnicze

SPÓŁECZNE, POLITYCZNE,
HISTORYCZNE

GOSPODARKA POLSKI LUDOWEJ 1944—1955. KIW, Warszawa 1974, s. 358, cena 60 zł.

Leszek Krzemień: **SZKICE POLEMICZNE W ZWIĄZKU Z Dyskusją o DRUGIEJ RZECZYPOSPOLITEJ I O ROLI KPF**. KIW, Warszawa 1974, s. 238, cena 16 zł. Cykl: Problemy, polemiki, dyskusje.

LENIN W POLSCE. Zbiór materiałów repertuarowych. LSW, Warszawa 1974, s. 190, cena 20 zł.

LENIN O MŁODZIEŻY KPZR O PIĘCIOZIESIOLECIE WŁKZM. KIW, Warszawa 1974, s. 60, cena 15 zł.

Wiktor Małski: **WYŚCIG DO RZĘKI DAN**. KIW, Warszawa 1974, s. 142, cena 25 zł.

Tadeusz Nowak: **WOJNA TRZY-NASTOLETNI 1454—1466**. MON, Warszawa 1974, s. 178, cena 8 zł. Seria: Bitwy-Kampanie-Dowódcy.

Konstanty Sukiennik: **OBRONA CYWILNA ZA GRANICĄ**. MON, Warszawa 1974, s. 366, cena 25 zł.

WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA WOJSK RAKIETOWYCH I ARTYLLERII IM. GENERALA JÓZEFA BEMA. Zarys historii 1943—1969. MON, Warszawa 1974, s. 380, cena 60 zł.

Barbara Wizimirska: **BANGLADESZ TRUDNA NIEPODLEGŁOŚĆ**. MON, Warszawa 1974, s. 214, cena 25 zł.

BELETRYSTYKA

Ryszard Kraśko: **APOSTATA**. WL, Lublin 1974, s. 302, cena 30 zł.

Rober Lowell: **CHWAŁA SZTANDARU. TRYPTYK SCENICZNY**. Przekł. J. Żulawski. WL, Kraków 1974, s. 154, cena 35 zł. W książce autor przekazał dramatyczną wizję narodzić i kształtowania się świadomości narodu amerykańskiego.

Zbigniew Nienacki: **NIESAMOWITY DWÓR WL**. Łódź 1974, s. 286, cena 34 zł. Książka dla młodzieży.

Hans Peterson: **MAGNUS I WIE- WIORKA**. Przekł. z jęz. szwedzkiego T. Chłapowska. Ilustr. J. Flisak. WP, Poznań 1974, s. 94, cena 22 zł. Książka dla dzieci.

Piotr Wojciechowski: **CZASZKA W CZASZCE**. PIW, Warszawa 1974, s. 382, cena 32 zł.

Audycje NURT

W TELEWIZJI

Poniedziałek, 13 maja, godz. 15.55 — 16.25: „Postęp techniczny — organizacyjny, a dynamika rozwoju gospodarki socjalistycznej” (ekonomia) — prof. dr W. Iskra. Powtórzenie tego samego dnia w godzinach 21.00—23.00.

Środa, 15 maja, godz. 15.55—16.25: „Szkoła środowiskowa” (pedagogika) doc. dr hab. Jerzy Wolczyński. Powtórzenie tego samego dnia w godzinach 21.00—23.00.

Piątek, 17 maja, godz. 15.55—16.25: „Teoria stratyfikacji i ich krytyka” (filozofia) — prof. dr J. Wiater. Powtórzenie tego samego dnia w godzinach 21.00—23.00.

W RADIO (program D)

Wtorek, 14 maja, godz. 20.00—20.20: „Psychosocjalne mechanizmy funkcjonowania stosunków międzyludzkich” (pedagogika) doc. dr Z. Zaborowski. Powtórzenie: w środę, 15 maja, godz. 6.35—6.55.

Szwtorek, 16 maja, godz. 20.00—20.20: „Srodowisko życia ucznia” (pedagogika) — doc. dr H. Gasior. Powtórzenie: w piątek, 17 maja, godz. 6.35—6.55.

O d samego rana 8 maja do Berlina zaczęli ścigać dziennikarzy, korespondentów, fotoreporterów, aby utrwalić historyczny moment prawnego usankcjonowania klęski Niemiec hitlerowskich, uznania przez nie ostatecznego załamania się butnych faszystowskich planów i nieziszczenia się ludobójczych celów.

W południe na lotnisku Tempelhof wylądowali przedstawiciele Naczelnego Dowództwa wojsk sojuszniczych: marszałek lotnictwa brytyjskiego — Arthur W. Tedder, dowódca strategicznych sił powietrznych USA — generał C. Spaatz oraz naczelny dowódca Armii Francuskiej generał — J. de Lattre de Tassigny.

Na lotnisku powitali ich mój zastępca, generał armii Sokołowski, w towarzystwie pierwszego komendanta Berlina, generała pułkownika Bierzarina, członka rady wojennej armii, generała lejtenanta Bokowa oraz innych generałów i oficerów Armii Radzieckiej. Z lotniska przedstawiciele dowództwa wojsk sojuszniczych udali się do Karlshorst, gdzie postanowiono dokonać aktu przyjęcia od niemieckiego dowództwa bezwarunkowej kapitulacji.

Na tym samym lotnisku wylądowali — przybyli z Flensburga pod eskortą angielskich oficerów — feldmarszałek Keitel, admirał floty Friedeburg i generał pułkownik lotnictwa Stumpf, upoważnieni przez Dönitza do podpisania aktu bezwarunkowej kapitulacji Niemiec.

Tu, w Karlshorst, we wschodniej części Berlina, w piętrowym budynku kasyna niemieckiej oficerskiej szkoły inżynierskiej przygotowano salę, w której miała się odbyć ceremonia podpisania aktu.

Po krótkim odpoczynku po drodze wszyscy przedstawiciele wojsk sojuszniczych przybyli do mnie, aby uzgodnić niektóre sprawy proceduralne dotyczące tego doniosłego wydarzenia.

Ledwie weszliśmy do pomieszczenia, gdzie miała się odbyć nasza rozmowa, dosłownie runął na nas tłum amerykańskich i angielskich dziennikarzy, którzy zasykali mnie gradem pytań. Przekazali mi przy tym od wojsk sojuszniczych flagę przyjaźni, na której złotymi literami wyhaftowane były słowa pozdrowienia dla Armii Czerwonej od wojsk amerykańskich.

Gdy dziennikarze opuścili salę, przystąpiliśmy do omawiania szeregu problemów dotyczących kapitulacji hitlerowców. Feldmarszałek Keitel i towarzyszące mu osoby znajdowali się w tym czasie w innym budynku.

Jak wynika z oświadczenia naszych oficerów, Keitel oraz pozostali członkowie niemieckiej delegacji byli zdenerwowani. Zwracając się do towarzyszących mu osób, Keitel powiedział:

— Przejeżdżając ulicami Berli-

na, byłem do głębi wstrząśnięty rozmiarami zniszczeń.

Na to nasi ludzie odpowiedzieli mu:

— Panie feldmarszałku, a czy był pan wstrząśnięty wtedy, kiedy na pana rozkaz ścierano z powierzchni ziemi tysiące radzieckich miast i wsi, pod których gruzami znalazły śmierć miliony naszych obywateli, w tym również wiele tysięcy dzieci?

nych, Wielkiej Brytanii i Francji.

Przy innych długich stołach, pokrytych zielonym sukrem, zajęli miejsca generałowie Armii Czerwonej, których wojska w tak krótkim czasie przetrwały obronę Berlina i rzuciły na kolana butnych faszystowskich feldmarszałków, faszystowskich dyktatorów i całe Niemcy hitlerowskie. Znajdowało się tu również

zdolnością do błyskawicznego rozbicia Francji, Anglii i nie później niż po upływie półtora, dwóch miesięcy — zdławienia Związku Radzieckiego.

Pierwszy powoli przekroczył próg feldmarszałek Keitel — prawa ręka Hitlera. Wzrostu więcej niż średniego, w galowym mundurze, schludny. Uniósł do góry buławę marszałkowską, witając przedstawicieli Naczelnego Dowództwa wojsk radzieckich i sojuszniczych.

Za Keitem wszedł generał pułkownik Stumpf. Wzrostu mniej niż średniego, w oczach wyraz bezsilnej złości. Jednocześnie pojawił się również admirał floty von Friedeburg; wyglądał na przedwcześnie postarzałego.

Niemcom zaproponowano zajęcie miejsc przy oddzielnym stole, ustawionym w pobliżu wejścia.

Keitel usiadł powoli i uniósł głowę, kierując spojrzenie na nas, siedzących przy stole prezydenckim. Po obu stronach feldmarszałka usiedli Stumpf i Friedeburg. Towarzyszący im oficerowie stanęli za ich krzesłami.

Zwróciłem się do niemieckiej delegacji:

— Czy jesteście w posiadaniu aktu bezwarunkowej kapitulacji, czy zapoznaliście się z jego treścią i czy macie upoważnienie do jego podpisania?

Moje pytanie powtórzył w języku angielskim główny marszałek lotnictwa Tedder.

Tak, zapoznaliśmy się z jego treścią i jesteśmy gotowi go podpisać — zgłoszonym głosem odpowiedział feldmarszałek Keitel, przekazując nam upoważnienie podpisane przez admirała Dönitza. Z dokumentu wynikało, że Keitel, von Friedeburg i Stumpf zostali upoważnieni do podpisania aktu bezwarunkowej kapitulacji.

Nie był to już ów butny Keitel, który przyjmował kapitulację od pokonanej Francji. Teraz wyglądał na upokorzonego, aczkolwiek usiłował zachować jakąś pozę.

Wstawszy, oświadczyłem:

— Proponuję niemieckiej delegacji podejść tu, do stołu. Tu podpiszecie akt bezwarunkowej kapitulacji Niemiec.

Keitel szybko wstał, rzuciwszy na nas nienawistne spojrzenie, a następnie wziął ze stołka buławę i chwiejnym krokiem zaczął się zbliżać do naszego stołu. Monolit wypadł mu z oka i zwił się na sznurku. Na twarzy wystąpiły czerwone plamy.

Wraz z nim do stołu podeszli generał pułkownik Stumpf, admirał floty von Friedeburg i towarzyszący im niemieccy oficerowie. Poprawiwszy monolit, Keitel usiadł na krawędzi krzesła i bez pośpiechu podpisał pięć egzemplarzy aktu. Stumpf i Friedeburg również złożyli swoje podpisy.

Po podpisaniu dokumentu Keitel podniósł się, nabożny prawą rękawiczkę i znów usiłował zademonstrować swoją wojskową postawę, ale jakoś mu to nie szło; powoli wrócił do swojego stołu.

O godzinie 00.43 w dniu 9 maja ceremonia podpisania aktu bezwarunkowej kapitulacji została zakończona. Zaproponowałem niemieckiej delegacji opuszczenie sali.

Keitel, Friedeburg i Stumpf podnieśli się z krzeseł, złożyli skłon i z opuszczonymi głowami wyszli z sali. Za nimi udali się ich oficerowie sztabowi.

W imieniu radzieckiego Naczelnego Dowództwa serdecznie po gratulowałem wszystkim obecny długo oczekiwanego zwycięstwa. Na sali powstał trudny do opisu zgiełk. Wszyscy nawzajem składali sobie gratulacje, ściskali ręce. Wielu miało w oczach łzy radości. Otoczyli mnie współtowarzysze walk: Sokolowski, Malinin, Tielegin, Antipienko, Kolpakcz, Kuzniecowa, Bogdanowa, Bierzart, Bokowa, Bielom, Gorbatow i wielu innych.

— Drodzy przyjaciele — zwróciłem się do towarzyszy broni — przypała nam w udziale wielka zaszczyt. W ostatniej decydującej bitwie zostaliśmy odczarowani przez naród, partię i rząd szczególnie zaufaniem: prowadziliśmy słabe wojska radzieckie do szturmu Berlina. Wojska radzieckie, jak również wy, stojący na ich czele w czasie walk o Berlin, nie zawiedliście tego zaufania. Żal, że wielu współtowarzyszy nie ma wśród nas. Jakżeby się cieszyli tym długo oczekiwanym zwycięstwem, za które bez wahania oddali swoje życie!

Wspominając bliskich przyjaciół i towarzyszy broni, którym nie było sądzone dożyć tego radosnego dnia, ludzie umiający bez cienia strachu spoglądać śmierci w oczy, mimo wysiłków, nie mogli powstrzymać łez.

O godzinie 00.50 w dniu 9 maja, po przyjęciu bezwarunkowej kapitulacji niemieckich sił zbrojnych posiedzenie zostało zamknięte.

Rozpoczęło się przyjęcie, które wpłynęło w podniosłym nastroju.

Otwierając bankiet wzniosłem toast za zwycięstwem antyhitlerowskiej koalicji nad faszystowskimi Niemcami. Następnie zabrał głos marszałek Arthur Tedder, po nim Jean de Lattre de Tassigny i marszałek lotnictwa amerykańskiego Carl Spaatz. Po nich przemawiali radzieccy generałowie. Każdy mówił o tym, co nagromadziło się w sercu w ciągu tych ciężkich lat. Pamiętam, że mówiono wiele, szczerze, wyrażano pragnienie umocnienia na zawsze przyjaźni i stosunków między krajami koalicji antyfaszystowskiej. Mówili o tym radzieccy generałowie, mówili Amerykanie, Francuzi, Anglicy i wszyscy pragnęliśmy wierzyć, że tak właśnie będzie.

Uroczysta kolacja zakończyła się w biały dzień śpiewami i tańcami (...)

A więc krwawa wojna dobiegła końca. Faszystowskie Niemcy i ich sojusznicy ponieśli klęskę.

Fragment z książki G.K. Zukowac Wspomnienia i refleksje. Wyd. MON, Warszawa 1973; str. 720; cena 75 zł.

BERLIN

8 maja 1945 roku
godz. 24.00



Minister Obrony ZSRR — marszałek G. Zukow (1956 r.)

Keitel zbladł, nerwowo wzruszył ramionami i nie odpowiedział.

Zgodnie z naszą wcześniejszą umową, o godzinie 23.45 Tedder, Spaatz oraz de Lattre de Tassigny, przedstawiciele dowództwa wojsk sojuszniczych, A. Wyszyński, K. Tielegin, W. Sokolowski i inne osoby spotkali się u mnie w gabinecie obok sali, w której miało się odbyć podpisanie przez Niemców aktu bezwarunkowej kapitulacji.

Punktualnie o godzinie 24.00 weszliśmy na salę. Wszyscy usiedli przy stole. Stał on pod ścianą, na której umieszczone były flagi państwowe Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczo-

wie radzieckich i zagranicznych dziennikarzy i fotoreporterów.

Otwierając posiedzenie powiedziałem:

— My, przedstawiciele Naczelnego Dowództwa Radzieckich Sił Zbrojnych oraz przedstawiciele Naczelnego Dowództwa wojsk sojuszniczych, upoważnieni jesteśmy przez rządy państw koalicji antyhitlerowskiej do przyjęcia od niemieckiego dowództwa wojskowego bezwarunkowej kapitulacji Niemiec. Poproszę do sali przedstawicieli niemieckiego naczelnego dowództwa.

Wszyscy obecni zwrócili głowy w stronę drzwi, gdzie za chwilę mieli się ukazać ci, którzy przed całym światem chętni się swą

Taki właśnie tytuł nosi najnowszy film Janusza Nasfetera, poświęcony jak zwykle u tego twórcy — problemom dziecięcego świata. Tak więc po takich dziełach, jak „Małe dramaty” (z 1958 roku), „Abel twój brat” (z 1970), „Ten okrutny, nikczemny chłopak” (z 1972), a przede wszystkim po stosunkowo niedawnych „Motylach” — mamy kolejny film o 12- i 13-latkach: „Nie będę cię kochać”.

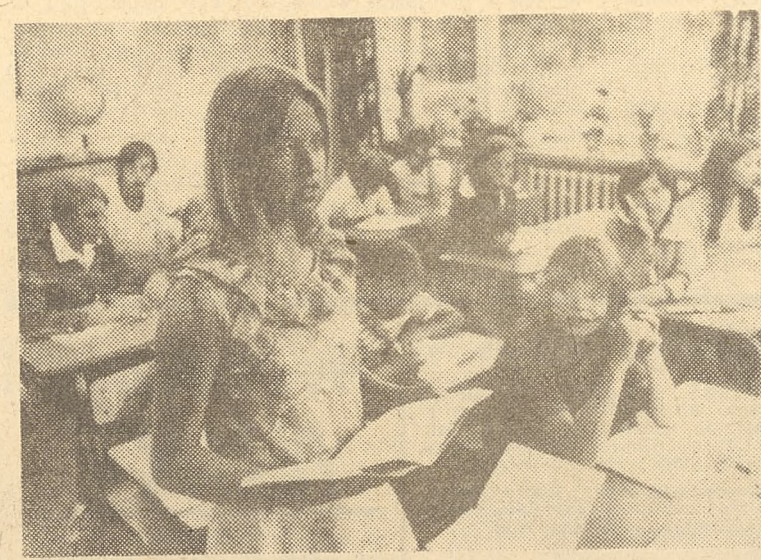
Dlaczego taki właśnie tytuł? Oto, co mówi na ten temat sam reżyser: „Mielśmy pewne tarapaty z tytułem: pierwotny „Mój dobry tato”, choć był adekwatny do treści filmu, choć zawierając odciętą ironii, oddawał jego sens, wydaje nam się, że odpowiadałby raczej naszemu scenariuszowi w wydaniu książkowym. W filmie musi on być chyba nieco inny, może bardziej intrygujący; sądzimy, że „Nie będę cię kochać” spełnia tę rolę, a zarazem oddaje chyba to, co w tym filmie jest najważniejsze: stosunek dziecka do dorosłych, konkretnie do rodziców”.

O czym więc mówi to dzieło, którego scenariusz napisał wraz ze swą żoną — Teresą Nasfeter, sam reżyser? O beznadziejności dziecka wobec rozwijającego się alkoholizmu ojca, o niedostrzeganiu przez nikogo — ani przez szkołę, ani nawet przez matkę — przeżyć, jakie są udziałem 13-letniej bohaterki, o stopniowym narastaniu tragedii dziecka...

Ale najpierw kilka słów o treści filmu. Akcja dzieje się w nie-

„NIE BĘDĘ CIĘ KOCHAĆ”

wielkiej, położonej nad jeziorem osadzie, gdzie wszyscy się znają i gdzie niemal do powszechnych obowiązków dzieci należy kupowanie w miejscowej gospodzie piwa dla ojców... Również główna bohaterka filmu — Anka zaczyna coraz częściej maszerować do gospody z butelkami po piwie... I coraz częściej musi się wstydić za swego ukochanego ojca (grane go z dużym umiarem przez Tadeusza Januszaka), który stopniowo i powoli, ale zdecydowanie, dostaje się w szpony nałogu. I choć dziewczynka ma jeszcze ciągle



Kadr z filmu „Nie będę cię kochać”.

zaśnany i na pewnym poziomie — dzięki staraniom matki — dom, to przecież bardzo mocno przeżywa każdy późny powrót ojca i każdą wiadomość, że widziano go pijanego.

Oczywiście, przeżycia te niekorzystnie odbijają się na wynikach w nauce oraz na rezultatach uzyskiwanych w jeździe na nartach wodnych, bo Anka należy właśnie do takiego klubu. Osamotniona i zagubiona, znajduje pewną rekompensatę w przyjaźni starszego od niej Ryska.

Pewnego dnia zrozpaczona An-

ka musi podnieść ojca z przydrożnego rowu, w którym zasnął po pijanemu. „Tato, jak mogłeś?... Wstań, bo przestanę cię kochać” — woła upokorzona i mocno zawstydzona dziewczynka... I wraz ze swym kolegą Adamem, który już doskonale wie, co należy robić w takich sytuacjach, transportuje ojca do domu.

Któregoś dnia — po kolejnym pijanistwie ojca — Anka wybiega z domu i wraz z Ryskiem idzie na spacer nad jeziorem. W drodze powrotnej spotyka pijanego ojca, który zobaczywszy córkę w to-

warzystwie chłopca, wymyśla jej i uderza ją w twarz...

Dramat Anki jest tym bardziej przejmujący, iż gra go bez przesady, a jednocześnie przekonująco znana już, z bardzo dobrej roli Honorki w „Motylach”, Grażyna Michalska, zwracająca uwagę nie tylko swoją dojrzałością aktorską, ale i wielką naturalnością.

Tak więc losy głównej bohaterki są tragiczne, być może nawet, zbyt tragiczne, jak na tego typu historię. Choć trudno jednocześnie nie zgodzić się z reżyserem, który twierdzi, iż na tak drastyczne zakończenie — oparte zresztą na podobnym, autentycznym wydarzeniu — zdecydował się dlatego, iż chciał silnie uświadliwić widza na sprawy, które zwykle są u nas bądź bagatelizowane, bądź też przedstawiane (na przykład w piosenkach) humorystycznie.

A zatem „Nie będę cię kochać”, to film poruszający jeden z najistotniejszych problemów naszej obywatelskości, film o wyraźnej tendencji publicystycznej, film-ostrzeżenie. Ale ostrzeżenie nie przed nałogiem — bo gdy już do niego dojdzie, w zasadzie na wszelką interwencję już za późno, zwłaszcza zaś na interwencję za pośrednictwem dzieła sztuki — lecz przed piciem od przypadku

(Dokończenie na str. 11)